Nr 517. Kraków, Sobota 9 Listopada 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Piehna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Ewolucya ludowców.

Sytuacya wyjaśniła się prawie zupełnie z powodu ogłoszenia w „Przyjacielu Ludu" znanej deklaracyi tego organu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nie była ona także niespodzianką dla „Kuryera Lwowskiego", który dla tej ewolucyi Stronnictwa Ludowego od dłuższego czasu systematycznie .... urabiał mózgi swoich czytelników. — Nie sięgając dalej, przypomnimy tylko, że „Kuryer" ku niemałemu zapewne zdumieniu samodzielnie myślących zwolenników swoich po miastach, powitał wcale sympatycznie konsolidacyę rozbitków konserwatywnych, po ostatnim pogromie wyborczym skupiających się pod sztandarem Prawicy Narodowej. Już wówczas wyraził lwowski organ ludowców zadowolenie, że będzie wiedział, z kim ma do czynienia, bo teraz będzie można w sprawach socyalnych i ekonomicznych, pociągnąć linię demarkacyjną między prawicą a lewicą. „Czas" z wielką skwapliwością powtórzył wówczas wywody „Kuryera" wygrywając ludowców przeciw demokracyi, która wobec Prawicy Narodowej, z natury rzeczy, opozycyjne zająć musiała stanowisko. Odtąd wzmagały się ataki ludowców na Wszechpolaków i demokratów wogóle, z zachowaniem dziwnej rezerwy wobec konserwatystów.

Po zawiązaniu Unii demokratycznej w Kole, przyspieszyli widocznie konserwatyści rokowania swoje z klubem stronnictwa ludowego. — Pierwszym objawem zbliżenia się obu, dotąd wrogich partyj, był udzielony konserwatystom sukurs ludowców, a właściwie organów ich prasy, w atakowaniu Unii demokratycznej. Argumenta, któremi to wrogie wobec Unii stanowisko ludowcy popierali, zbladły dzisiaj zupełnie. Jeżeli bowiem ich prawomyślność demokratyczną drażniła obecność Wszechpolaków w Unii, jako tych, którzy brali udział w wyborczej organizacyi Rady Narodowej — to o ileż więcej walorn powinienby dla ludowców mieć ten argument w odniesieniu do konserwatywnych „obszarników", którzy nietylko w Radzie Narodowej zasiadali i pierwsze w niej grali skrzypce, ale podczas całej akcyi wyborczej, jako stronnictwo rządowe, najwięcej ludowcom stawiali przeszkód! No, a przecież dzisiaj oświadczają organa prasy ludowców jasno i bez ogródek, że prawe, konserwatywne skrzydło Koła polskiego jest im milszem właśnie dlatego, że zasiadają tam „obszarnicy" — podczas gdy „unioniści" to... „urzędnicy" — jak się wzgardliwie o przedstawicielach miast wyraża oficyalny organ ludowców. — Od tych „urzędników" niczego nie spodziewa się dla „chłopów" p. Stapiński, gdyż, jego zdaniem, jedynie z „obszarnikami" łączyć może „chłopa" powien interes ekonomiczny. Dlatego stronnictwo ludowe nie chce, po prostu, z demokracyą, jako przedstawicielstwem mieszczaństwa, w bliższe wchodzić konjunktury, rezerwując je tylko dla konserwatywnej frakcyi Koła.

Wypowiada to także „sub rosa" — ale po wczorajszych wynurzeniach „Przyjaciela Ludu" zupełnie już zrozumiale — w ostatnim swoim numerze „Kuryer Lwowski". Dowodzi on w artykule p. t.: „Nieporozumienie", że ludowcy nie mogą wstąpić do Koła polskiego, gdyż nie chcą ulegać majoryzacyi ani demokratów, ani konserwatystów. Pozostaną więc poza Kołem. Teraz idzie o to, na którą stronę, utrzymując kontakt z Kołem, przechylać się będą ludowcy: na stronę Unii demokratycznej, czy na stronę konserwatystów? Jeżeli już wczorajszy komunikat „Przyjaciela Ludu" nie zostawiał pod tym względem żadnej wątpliwości, to „finale" wzmiankowanego artykułu „Kuryera Lwowskiego" rzuca jeszcze jaśniejszy refleks na ewolucyę ludowców w kierunku obszarniczo-konserwatywnym.

„Ludowcy — pisze „Kuryer" — jako najsilniejsza liczebnie partya polska w parlamencie, mają prawo żądać, aby się z ich głosem liczono przy wszelkich planach, dotyczących zmiany na naczelnych posterunkach i nie pozwolą przejść nad swoją opinią do porządku dziennego. I to prawo w razie potrzeby potrafią sobie wywalczyć, choćby to „Unionistom" było nie na rękę i choćby i nadal poza Kołem pozostawali.

„Należy o tem pamiętać, że i mniejszość (konserwatywna; przyp. red.) w Kole może nabrać znaczenia większości reprezentaczi polskiej, jeśli będzie zgodną z klubem Polskiego Stronnictwa Ludowego, i że pod tym warunkiem rząd przy obsadzaniu naczelnych stanowisk więcej musi uwzględniać większość reprezentacyi polskiej (a więc konserwatystów Kołowych i ludowców z poza Koła. Przyp. red.), jako wyraz większości opinii polskiej, niż większość „unionistyczną" Koła."

A więc ewolucya ludowców jest faktem dokonanym. Mamy tutaj do czynienia najoczywiściej z objawem tych przeobrażeń, których widownią jest cały parlament austryacki, wyszły z pierwszych, powszechnych wyborów. Układają się tutaj wielkie grupy ekonomicznych interesów, pośród których agrarzyści tworzą organizacyę najwybitniejszą. Pod parciem tych interesów ekonomicznych, które powszechne głosowanie na plan pierwszy wywiodło, puścili ludowcy polscy w zapomnienie całą swoją kilkudziesięcioletnią walkę z „obszarnikami" i albo już zawarli z nimi — jako z polską grupą agrarną — sojusz polityczny, albo uczynią to w czasie najbliższym.

Tak przedstawia się akces ludowców na stronę konserwatywną: zjawisko, które jeszcze przed kilku miesiącami uważanoby za złośliwy wymysł, za kalumnię, rzuconą na stronnictwo p. Stapińskiego.

Ludowcy wygrywają zatem interesa wsi, zarówno większej, jak mniejszej własności, przeciw interesom mieszczaństwa, tworząc blok agrarny, przeciw ostatnim z nich zwrócony. Ratują oczywiście przez to konserwatywne stronnictwo w kraju przed nieuchronnem bankructwem. Za darmo tego ludowcy nie robią; konserwatyści o tem coś wiedzą. Przygrywką do tego nowego duetu konserwatywno-ludowego było już uznanie przez prezesa, p. Abrahamowicza, na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 8 b. m. potrzeby spełnienia kilku postulatów ludowych, między niemi zaś utworzenia „instytucyi kredytowej, czysto włościańskiej". Jeżeli zaś w dziennikach wiedeńskich zamieszczono, może i nie pozbawione podstawy, zapowiedzi mianowania p. Abrahamowicza ministrem dla Galicyi, to były te zapowiedzi już pierwszym echem i następstwem najnowszej konjunktury konserwatystów Kołowych z ludowcami, konjunktury, wytwarzającej nową organizacyę posełstwa polskiego w Wiedniu. P. Abrahamowicz miałby, w takim razie, godność ministra do zawdzięczenia swoim, do niedawna nieprzejednanym wrogom, bo ludowcom, ...i Rusinom, którzy woleliby jego, niż Głąbińskiego, widzieć na stanowisku ministra Galicyi.

Poprzestajemy na razie na tem, przedmiotowem niejako, określeniu sprawy, wybijającej się dzisiaj na pierwszy plan stosunków partyjnych w kraju naszym i parlamencie. O dalszych konsekwencyach, stąd wynikających, zastrzegamy sobie głos na dni najbliższe.

Pod znakiem krachu.

Niezwykle groźnie zapowiadała się wczoraj rano sytuacya na giełdzie wiedeńskiej. Wiadomość z Berlina, że Bank Rzeszy niemieckiej podwyższył stopę dyskontową na 7 i pół procent, wstrząsnęła giełdą tą do głębi i wywołała straszną derutę. Uległy jej przedewszystkiem papiery przemysłowe, powstała bowiem obawa, że obecne przesilenie finansowe pociągnie za sobą nie mniej wielkie przesilenie w przemyśle. Wrażliwe jednostki od razu więc rzuciły na targ znaczniejsze ilości tych papierów. Spadek kursów niektórych walorów był wkrótce już bardzo dotkliwy. Oprócz wymienionych wczoraj akcyj kredytowych austryackich i węgierskich, które spadły o 7, względnie 18 koron, straciły na kursie jeszcze następujące akcye: Związek Bankowy 7, koleje państwowe 11, praskie akcye żelazne 25, dolno-austryackie akcye eskontowe 10, Felten i Guilleaume 30, zachodnio-czeskie węglowe 10, podobnie kilka innych. Wkrótce jednak powiodło się uśmierzyć zaniepokojone umysły. Z Berlina nadeszła nowa wiadomość, iż dyrekcya Banku Rzeszy kategorycznie zapewnia że podwyższenie stopy dyskontowej zarządzone zostało, wyłącznie ze względu na amerykański połów złota, a nie ze względu na sytuacyę wewnętrzną, ta bowiem bynajmniej jeszcze nie wymaga tak radykalnego środka. To też około południa nastąpiło znaczne polepszenie. Prawie wszystkie, dotknięte derutą, papiery podskoczyły znów w kursie. Poprzedniego swego kursu atoli już nie odzyskały.

Jak się ruch giełdowy ukształtował w dniu dzisiejszym, do tej chwili nie wiadomo. Zależeć to będzie także w niemałej mierze także od wyniku dzisiejszej konferecyi Rady generalnej Banku austro-węgierskiego. Jak donosiliśmy, przed kilku dniami z możliwością podwyższenia stopy dyskontowej tego banku w tym tygodniu jeszcze się nie liczono, już z tego powodu, że dyrekcya nie zwołała na ten tydzień członków Rady. W ostatniej jednak chwili i tu zaszła zmiana. W dniu dzisiejszym odbyć się ma w Wiedniu pogrzeb członka Rady generalnej Banku, Fr. Suessa. Przypuszczając, że na pogrzeb ten przybędą wszyscy członkowie Rady, gubernator Banku zwołał konferencyę. Ogólnie przypuszczają, że uchwali ona podwyższenie stopy dyskontowej, trudno jedynie przewidzieć, o ile?

Bank austro-węgierski wogóle bardzo długo wytrzymał bez takiego środka obrony swoich zasobów kruszcowych. Wyprzedził go teraz nawet Bank francuski, który już przed kilku dniami, mimo bardzo korzystnej sytuacyi, podniósł stopę dyskontową z 3 i pół na 4 proc. Równocześnie niemal uczyniły to samo Banki narodowe szwajcarski (na 5 i pół procent) i belgijski (na 6 procent). Nawet Bank państwowy rosyjski zamierza pójść za ich przykładem i podnieść dyskont od razu na 9 procent.

Dla Wiednia jest do pewnego stopnia miarodajną sytuacya w Berlinie, gdyż z tamtejszym targiem pieniężnym wiążą targ wiedeński rozległe a ściśle stosunki. Nie dziw więc, że podwyższenie stopy dyskontowej w stolicy Niemiec taki wpływ wywarło na giełdę wiedeńską. Odkąd zaś istnieje Bank rzeszy niemieckiej nigdy jeszcze nie miał tak wysokiego dyskontu. Dwa razy w tym czasie — w r. 1899 i 1906 — podniósł on swoją stopę dyskontową na 7 prc., obecnie zaś na 7½. I w dawniejszych czasach taki poziom dyskonta w banku państwowym pruskim należał do rzadkości — przekroczony został właściwie tylko dwa razy, podczas wojny austryackiej i francuskiej.

I w Berlinie chwycono się teraz tego nadzwyczajnego środka jedynie w celach obrony przed Ameryką północną. Z powodu wielkiego rozwoju przemysłu niemieckiego i ogólnego zapotrzebowania pieniędzy, zasoby metalowe Banku Rzeszy niemieckiej i tak zmalały znacznie, bo do 750 milionów marek. Tymczasem i z tej kwoty, przedstawiającej do pewnego stopnia normalne minimum metalu, zabrała Ameryka północna jedynie w ostatnich dwóch tygodniach około 60 milionów. Więc niezwykłe to podwyższenie dyskonta ma zapobiedz dalszemu odpływowi złota za Ocean.

Czy to dotychczasowe środki obronne banków europejskich osiągną ten cel, czy też będą one zmuszone posunąć się jeszcze dalej na tej i dla stosunków europejskich bardzo niebezpiecznej drodze, to na razie jeszcze kwestya otwarta. Z Nowego Jorku nadchodzą wprawdzie znowu wieści pomyślniejsze. Donoszą one, że tamtejszy świat finansowy wobec tej rozpaczliwej obrony Londynu i Berlina — odstąpił na razie od dalszych usiłowań ściągania stamtąd złota i to nie tylko ze względu na zbytnie podrożenie tego kruszczu przez podwyższenie stopy dyskontowej, lecz także z obawy, iż wywołane tem ewentualne przesilenie w Europie mogłoby znów niekorzystnie oddziałać na i tak już rozstrojoną sytuacyę w Ameryce. Dalej donoszą, że i rząd amerykański zdecydował się nareszcie podjąć akcyę sanacyjną na szersze rozmiary.

I gdyby to nastąpiło — może dałoby się jeszcze uniknąć grożącej tu i tam katastrofy. — Zachodzi atoli obawa, że przemysł amerykański, a może i część europejskiego, nie zdoła długo wytrzymać obecnego przesilenia finansowego, że i w tej dziedzinie rozpocznie się krach na większą skalę — który znów do reszty zdezorganizuje targi pieniężne. A wtedy — mógłby się powtórzyć krach z r. 1873. Żyjemy obecnie w każdym razie pod znakiem — bardzo groźnym.

Rekonstrukcya gabinetu.

(Koresp. „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 8 listopada.

Wedle wszelkiego prawdopobieństwa — doświadczenia zmuszają do ostrożności — uważać należy częściowe przesilenie gabinetu za ukończone. Gabinet otrzymuje nowe zabarwienie i troski o przyjęcie ugody znikają. Taki jest stan rzeczy w chwili wysłania listu. (Zob. numer poranny. Prz. red.) Jeszcze agraryusze czescy nie zrzekli się formalnie pretensyj do ministerstwa rolnictwa (zdaje się, że Praszek zgodził się na ministerstwo czeskie; prz. red.), jeszcze wstąpienie agraryusza niemieckiego Peschki w miejsce Pradego do gabinetu nie jest pewnem, jeszcze partya chrześcijańsko-społeczna nie powzięła oficyalnej uchwały w sprawie ugody, jeszcze odbywają się w salach klubowych i ministeryalnych liczne konferencye, ale wedle ogólnego mniemania, chodzi jeszcze tylko o formalności, a merytoryczne przesilenie uważać należy za załatwione, jednakże tylko o tyle, że wszystkie poważne przeszkody w uchwaleniu ugody zostały usunięte. Dalej załatwienie to nie sięga. Powszechnie przypuszczają, że po ugodzie nastąpi dopiero ostateczne ukształtowanie stronnictw w parlamencie, zarówno po prawej, jak po lewej stronie Izby. Wtedy dopiero będzie można mówić o zorganizowanej większości i o ustaleniu stosunków na ławie rządowej i w klubach. Dziś wszystko traktuje się tylko ze stanowiska ugody, która od 10 lat trzyma państwo w naprężeniu, która wprowadziła zabójczą obstrukcyę do parlamentu austryackiego, pochłonęła 9 gabinetów, paraliżowała wszelką czynność ustawodawczą na polu reform społecznych i zdemoralizowała naszą politykę wewnętrzną. Właśnie dlatego, że rządom tyle na uchwaleniu ugody zależało i że z natury rzeczy w Austryi takiego poczucia państwowości niema, jak w państwach narodowo jednolitych, ugoda była dla stronnictw korzystną sposobnością do wymuszenia koncesyj. Skoro zaś rząd obecny postanowił z tą taktyką zerwać, więc stronnictwa zaczęły szukać kompensaty w portfelach ministeryalnych. Tem się tłómaczy, że rekonstrukcya gabinetu, której oczekiwano dopiero po załatwieniu ugody, już teraz się odbędzie.

Akcya w tym kierunku, rozpoczęta przez agraryuszów czeskich, znalazła echo w stronnictwach niemieckich. P. Praszek zmusił ministrów czeskich do ustąpienia, a ci upadając, porwali za sobą kilku kolegów niemieckich. Jeśli agraryusze czescy i niemieccy, jeśli członkowie partyi chrześcijańsko-społecznej teraz już wstępują do gabinetu, to będziemy w Austryi świadkami takiego samego procesu, jak widzimy na Węgrzech: ci, którzy w całej swej politycznej i parlamentarnej przeszłości zwalczali ugodę, ci, w których programie zerwanie wspólności obu państw naczelne zajmuje miejsce — ci właśnie mają utworzyć większość dla uchwalenia ugody. Jest to klęska zasad, bankructwo haseł agitacyjnych, ale zwycięstwo zdrowego rozumu. Bo jak zerwanie wspólności na Węgrzech byłoby dziś szaleństwem, tak też p. Lueger i inni posłowie z miasta Wiednia i krajów zachodnich nie mieli powodu do agitacyi przeciw ugodzie, która dla nich jest kwestyą bytu. Ale mogli tak długo agitować przeciw Węgrom i ugodzie, jak długo znajdowali się inni, którzy tę ugodę uchwalali. Skoro jednak tamci prawie znikli i dawni przeciwnicy ugody są w większości, gra stała się niebezpieczną. — Więc p. Gessmann w swojej „Reichspost" dowodzi, że pod pewnemi warunkami można głosować za ugodą. I dowiadujemy się z tego artykułu, że w razie zamianowania ministrami dwóch członków partyi chrześcijańsko-społecznej, ugoda zyska uchwałę Izby. Powołanie agraryuszów i chrześcijańsko-społecznych posłów do gabinetu, stało się koniecznością od czasu ostatnich wyborów. Ale spodziewano się, że przeobrażenia te wytworzą się dopiero po ugodzie. Ale gdy się okazało, że posłowie agrarni i chrześcijańsko-społeczni nie chcą rządowi dać swoich głosów na kredyt, rekonstrukcya gabinetu teraz już dokonać się musiała. Mimo to, jak już wspomniano, uważają obecną formacyę tylko za tymczasową i niezupełną jeszcze; na wszelki sposób jednak okazuje się już teraz, w jakim kierunku stosunki polityczne i partyjne w austryackim parlamencie się rozwiną. — Pod tym względem powszechne głosowanie sprawdziło przewidywania: otrzymaliśmy parlament z większością klerykalno-agrarną. I ten proces nie dał się wstrzymać. Na to byliśmy przygotowani. Powszechne głosowanie zmusiło już po części żywioły postępowe do ruchliwości — reszty do-

Modlitwa Łukasińskiego.

Kto był, jak służył krajowi, jak cierpiał i zginął Łukasiński? — o tem niebawem jak najszczegółowiej zdaną będzie sprawa ogółowi polskiemu *). Będzie to skromne i spóźnione wywiązanie się z długu wdzięczności, jaki na kilku już z rzędu pokoleniach ciąży względem tego nieszczęśliwego, znanego prawie tylko z imienia, męczennika sprawy narodowej. Albowiem, jak pięknie wyrażał się Rząd Narodowy, podejmując w 1831 r. daremne usiłowania celem uwolnienia Łukasińskiego, „należy mieć w największem uczczeniu czyny i usługi patryotyczne, aby do nich zachęcić; i któżby służył gorliwie niewdzięcznej Ojczyźnie, któraby zapomniała najwierniejszych synów swoich w więzach?"**).

Na tem miejscu starczy przypomnieć parę dat i szczegółów najgłówniejszych. Major IV pułku piechoty wojska polskiego, Waleryan Łukasiński, założyciel Wolnomularstwa Narodowego (1819 r.) i pierwszy naczelnik Towarzystwa Patryotycznego (od 1821 r.), aresztowany został na rozkaz w. ks. Konstantego (w 1822 r.), skazany wyrokiem Sądu Wojennego Armii (w 1824 r.), zatwierdzonym i nieco złagodzonym przez Aleksandra I. na siedm lat twierdzy, i zrazu zamknięty w Zamościu. Następnie, skutkiem uczestnictwa w próbie ucieczki, miał sobie (w 1825 r.) termin uwięzienia zdwojony przez w. księcia, i więziony był odtąd kolejno w Górze Kalwaryi, oraz w Warszawie w areszcie przy mennicy, potem w koszarach rosyjskich. Wreszcie, po wybuchu rewolucyi listopadowej, zabrany przez uchodzącego z Królestwa w. ks. Konstantego, został na osobisty rozkaz Mikołaja I zamknięty w podziemiu twierdzy schlüsselburskiej i tu w bezwzględnem odosobnieniu celkowem trzymany aż do swego zgonu (w 1868 r.). W ostatnich latach tej bezprzykładnej, czterdziestoszcześcioletniej tragedyi więziennej (1822—1868 r.), Aleksander II, trzeci z kolei panujący, pod którego berłem widzieć dnia dziennego nie było danem Łukasińskiemu, na skutek wstawiennictwa miłosiernych dostojników rosyjskich, między innymi samego komendanta twierdzy schlüsselburskiej, oraz generał-gubernatora petersburskiego, ks. Suworowa, zaprzyjaźnionego z wieloma Polakami, a zwłaszcza z oficerem sztabu Sierakowskim, aczkolwiek nie uznał za możliwe zgodzić się na przywrócenie wolności Łukasińskiemu, zezwolił przecie na pewne przynajmniej folgi, na niejakie złagodzenie okropnej jego doli pod pod względem fizycznym i moralnym. Odtąd też litościwi a wpływowi Rosyanie trafiali nieraz do samotnej celi więźnia, udzielali mu wiadomości ze świata żywych, od którego dotychczas był odcięty, niby w grobie, przynosili wieści o kraju, którego losy od lat kilkudziesięciu były dlań zgoła tajemnicą, dostarczali mu trochę lektury, pióra, papieru.

Ośmdziesięcioletni przeszło starzec, żywcem pochowany od blisko pół wieku, pod koniec swej męki ciężko zapadł na zdrowiu, a nawet, jak wynika z niektórych dochowanych w Archiwum schlüsselburskiem, a teraz dopiero szczęśliwie odnalezionych, najpóźniejszych pism jego własnoręcznych, kreślonych przed samą śmiercią, popadł w stan umysłowy szczególny, napoły dziwnie jasny, napoły przerywany cichem, zrezygnowanem obłąkaniem. Aliści zawsze, czy to przypływy, czy odpływy świadomości w tej wyniszczałej, wymęczonej duszy dokonywały się pod przemożną siłą przyciągającą jednej idei naczelnej, kołaczącej się aż do ostatniego tchnienia w tym bez końca konającym żywym trupie: niepokonanej, nawet nieosłabłej miłości ojczyzny. Wstrząsnęły go zwłaszcza, wytrąciły z agonii, powołały do przebłysków odrodzonej myśli i czucia, a wreszcie znowuż rozpacznej oddały depresyi, dochodzące go zdaleka odgłosy wybuchu i zgniecenia powstania styczniowego 1863 r.

Wtedy to, w miarę, jak do jego cmentarnej celi wpadały tamte burzliwe echa, zrazu zwiastując pomyślność, naostatek klęskę doszczętną, Łukasiński za kratą więzienną rzucał na papier drżącą ręką starczą gorączkowe, nieporządne przypomnienia, rozmyślania, widoki, zapowiedzi, nadzieje, jęki i modły, jakie tłoczyły się na przemiany w jego zbiedzonej, stroskanej, mącącej się głowie. „Ja nie jestem już — pisał tutaj — z tego świata... Przeszłość jest moje stanowisko, w którem gotuję się do dalekiej podróży w nieznane kraje przyszłości... Usposobiony wkrótce stanąć przed tronem Wszechmocnego, poniosę... akt oskarżenia przeciw niesprawiedliwości i tyranii". Tak powstał wówczas, poczynając od września 1863 r. szereg pism przedśmiertnych, skreślonych w Schlusselburgu własnoręcznie przez Łukasińskiego: rodzaj „Pamiętników", „Testament polityczny", „Modlitwa" i inne. Z tych szanownych, drogocennych pamiątek wyjmujemy na razie jedną, nie najmniej wzruszającą, w mniemaniu, że szersza publiczność polska chętnie usłyszy ten głos zagrobowy Łukasińskiego:

Modlitwa.

„Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels".

„Boże Wielki! Ty podzieliłeś ziemię między narodami i językami, żeby każdy naród żył w oznaczonem mu miejscu i skropiwszy tę ziemię, na której się urodził, potem swoim za życia, pomięszał po śmierci swoje popioły i przydał jej płodności. Z tej przyczyny koczujące a nawet dzikie ludy szanują i kochają tę ziemię, na której modlili się i wzrośli i na której żyli i umarli ich przodkowie. Narody osiadłe jeszcze więcej mają przyczyn kochać swoją ojczyznę i poświęcać jej swoje istnienie, gdyż od dzieciństwa pracowali nad jej polepszeniem i zostawili tam w wielu miejscach ślady swoich trudów i często broniąc ją, skropili krwią swoją. Stąd więc pochodzi, że straciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem. Źli, chciwi i niesprawiedliwi, mieszają ten przyrodzony porządek, tak jak mieszają go codziennie we wszystkich społeczeństwach złoczyńcy.

Wzrastają i kwitną społeczeństwa, skoro Twoja opatrzność daje im jedność, zgodę i dobrą radę, i oddalając straszne porywy ludzkich namiętności. Chylą się i upadają, jeżeli im usuniesz swojej pomocy, odbierzesz im radę i jedność, wystawiając ich na igrzysko żywiołów i namiętności ludzkich. To się stało z nieszczęsną ojczyzną moją! Twoja opatrzność zesłała na ziemię wielkiego bohatera, który nam wskrzesił część ojczyzny i razem oddał nam króla życzeń naszych w osobie mądrego i cnotliwego Fryderyka-Augusta. Takowe dobrodziejstwa wlały w serca nasze nadzieję, że cierpienia nasze wkrótce skończą się i zacznie się pomyślna przyszłość. Niestety, niedługo trwało to omamienie. — Straciwszy mocnego protektora, zostaliśmy sierotami wobec naszych dawnych nieprzyjaciół, nie wiedząc, gdzie zwrócić obłąkany wzrok nasz.

W tej niepewności zjawia się nam Aleksander, ofiarując nam pomoc i potężne swoje ramię. Podobny cud uważając, dobry Boże, jako znak Twojej litości, składaliśmy Tobie dzięki, że skłoniłeś na naszą stronę serce monarchy narodu, który był odwiecznym i strasznym naszym nieprzyjacielem. — Ujrzeliśmy później, że ten monarcha nie zasłużył być naszym protektorem i ojcem, i dlatego odmówiłeś mu swojej mądrości, wytrwałości w dobrem i błogosławieństwa. Twierdzono nam o umiarkowaniu i rozsądku Mikołaja I. Lecz w samej rzeczy on pokazał, że podobnych monarchów dają niebiosa na ukaranie narodów. Zadziwiające dzieła, które zaczął dokonywać, wiedziony mądrością i ludzkością Aleksander II., obiecywały nam pomyślną przyszłość. Jednak pod panowaniem jego zlały się na nas największe klęski, jakich tylko mogliśmy kiedyś doświadczać.

Zgrzeszyliśmy może, że aż nadto pokładaliśmy nadziei w ludziach, z których chociaż niektórzy z nich są potężni i mądrzy, jednak nie przestając być ludźmi, są tylko ślepemi narzędziami Twej woli. Doświadczywszy aż nadto niestałości ludzi i straciwszy w nich zaufanie, obracamy serca i umysły nasze do Ciebie, Boże Ojcze powszechny! Twoja opatrzność, która nie zapomina o najmniejszem Twojem stworzeniu i która słyszy głos małej w gnieździe ptaszyny, wołającej o żywność, i zadowalnia ją, usłyszy głosy milionów biednych ludzi.

Błagamy Cię, miłosierny Boże! Oddal od nas ten kielich, z którego z obrzydzeniem i wstrętem tak długo pijemy, lub daj nam odrazu wypróżnić go aż do dna i uleczyć nasze boleści. Lecz jeżeli zechcesz jeszcze doświadczyć nas i oczyścić z nieprawości naszych, przedłużając boleści nasze, wlej w serca nasze ufność w Tobie, a ta ufność da ufność, da nam odwagę, wytrwałość i cierpliwość i razem zachowa nas od rozpaczy.

Uzbrojeni ufnością w Tobie, my nie boimy się rad i chęci naszych prześladowców, z których jedni chcą nam wydrzeć religię ojców naszych, a drudzy zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar wylana i poświęcona dla dobra ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów, które są już przed obliczem Twojem, dają nam nadzieję, że koniec cierpień naszych zbliża się. Jeżeli będzie wola Twoja, to podniesiesz z prochu wybawiciela, dasz mu mą-

---

*) Rzecz o „Waleryanie Łukasińskim" w 2 tomach, znajduje się w druku.

**) Rząd Narodowy do Naczelnego Wodza, Warszawa, 3 marca 1831 r.; proponowaną tu była wymiana dwóch wziętych do niewoli generałów rosyjskich za Łukasińskiego.

kona reakcya jeśli się na prawdę rozwielmożni i rządom nada kierunek. Im prędzej, tem lepiej. Sz.

Nowi ministrowie.

(Telefonem.)

Wiedeń, 9 października.

Jak już wiadomo z depesz porannych, będzie powołanych pięciu nowych ministrów do gabinetu bar. Becka. Kandydat na ministra handlu nie jest jeszcze zdecydowany, zostanie nim jeden z trzech Młodoczechów (Herold, Zaczek lub Fiedler). Kandydatury dalszych czterech ministrów są już postanowione.

Dr Ebenhoch, nowy minister rolnictwa, urodzony w r. 1855, należy do najwybitniejszych działaczy partyi klerykalnej. Od r 1888 należy do Rady państwa. Był zrazu członkiem klubu Hohenwarta i wtedy kilkakrotnie zgłaszał wniosek o szkołę wyznaniową. Następnie dłuższy czas był prezesem centrum katolickiego, gdzie odgrywał bardzo wybitną rolę. Po ostatnich wyborach wraz z całą grupą przystąpił do partyi Luegera.

Dr Gessmann, przyszły minister robót publicznych, zostanie na razie zamianowany ministrem bez teki, a po organizacyi nowego ministerstwa robót publicznych, co nastąpić ma w ciągu kilku tygodni, będzie zamianowany szefem tego ministerstwa. Urodzony w r. 1852, był zrazu, jak i jego przyjaciel dr Lueger, liberałem i demokratą, a gdy w r. 1882 wszedł do Rady m. Wiednia, zaczyna się jego działalność w stronnictwie antisemickiem. W r. 1891 wchodzi do Rady państwa. W mowach swoich niezwykle agresywny, stał się odrazu najradykalniejszym klerykałem i członkiem partyi antisemickiej. Był głównym kierownikiem ostatniej akcyi wyborczej z ramienia tej partyi.

Praszek, nowy czeski minister-rodak, urodził się w r. 1868. Ukończył szkołę wojskową, służył następnie przy wojsku, gdzie uzyskał rangę kaprala, poczem zajął się gospodarstwem rolnem i nader energicznie zaczął agitować przeciw Młodoczechom. Od r. 1900 zasiada w Sejmie czeskim i w Radzie państwa.

Peschka, nowy niemiecki minister-rodak, urodził się w r. 1856. Ukończył szkołę rolniczą w Moedlingu, poczem odbył służbę jednorocznego ochotnika, rzucił się na pole agitacyi w sprawach agrarnych. Jest przywódcą agraryuszów niemieckich i wiceprezesem Związku narodowo-niemieckiego.

Posłowie południowo-słowiańscy zwrócili się do prezydenta ministrów z przedstawieniem, aby przy rekonstrukcyi gabinetu zamianował także ministra-rodaka dla Słowian południowych.

Część prasy wiedeńskiej omawiając sprawę przesilenia gabinetowego, wyraża zadowolenie, że przesilenie minęło i że załatwienie ugody z Węgrami uważać można za pewną.

Organ antisemitów „Reichspost“ tłomaczy, dlaczego przedstawiciel antisemitów już teraz wstępuje do gabinetu. Stało się dlatego, bo nie chcieli oni doprowadzać do zwiększenia konfliktu, a więc do tego, aby Austrya, której na wypadek nieuchwalenia ugody, groziła wojna cłowa z Węgrami, znalazła się w przykrej sytuacyi. Więc zdaniem „Reichspost“, partya antisemicka zasługuje na wdzięczność z powodu tego, że dała przykład innym stronnictwom, które nie miały odwagi głosować za ugodą.

„Neue Freie Presse“ nie jest zadowoloną ze sposobu, w jaki przesilenie zostało rozwiązane. Gdy pierwsza parlamentaryzacya gabinetu dała ludzi wytrawnych, jak Derschatta, Prade, Pacak, Marchet, o nowych ministrach nie można tego powiedzieć. — Austrya zapłaci więc bardzo drogo za ugodę z Węgrami, zapłaci odstępstwem od zasad. Polityczne, — utworzenie nowego gabinetu Becka jest wyrazem zastosowania się rządu do życzeń konserwatywnej większości.

„Die Zeit“ podnosi, że po dokonanej rekonstrukcyi gabinetu istnieje rękojmia, że przedłożenia rządowe zapewnią olbrzymią większość. Dziennik ten wskazuje na to, że z przesilenia obecnego Niemcy wychodzą zjednoczeni, nie tak, jak Czesi i Polacy, rozbici na kilka stronnictw.

„Arbeiter Ztg“ występuje przeciw temu, że agraryusze, Peschka i Praszek, powołani zostali do zastępstwa specyalnych interesów narodowych. Dziennik wskazuje na to, że nie jest wykluczonem, iż Forzt jeszcze zostanie ministrem. Organ socyalnej demokracyi wątpi, czy przez obecną rekonstrukcyę gabinetu powagę gabinetu Becka się zwiększyła.

Z Rosyi.

(Ostateczny wynik wyborów. — Proces Hurki. — Ojciec Łopuchinównej o jej losach).

Wybory w europejskiej Rosyi są już zupełnie skończone. Rezultat ich, który pod względem ustosunkowania partyj, nie zmienił się w niczem od pierwszego dnia wyborów, przedstawia się ostatecznie następująco:

Związek rosyjskiego narodu	32	
Monarchistów	33	
Bezpartyjne prawa centrum	8	169
Prawych	96	
Październikowców	84	
Umiarkowanych	14	105
Bałtycka konst. mon. partya	7	
Konstytucyjnych demokratów	41	
Muzułmanów	6	
Postępowców	24	93
Pokojowego odnowienia	6	
Koło polskie	16	
Lewych	4	
Skrajnych lewych	1	
Dasznakcutiun	1	29
Trudowików	7	
Socyaldemokratów	16	

Tak więc skrajnych reakcyonistów zasiada w Dumie 169, konserwatystów 105, opozycyonistów-konstytucyonistów 93, skrajna lewica 29. Razem wybrano dotąd 411 posłów. Pozostałych 31 posłów wybiera Rosya azyatycka, gdzie jeszcze wybory nie zaczęły się nawet.

Przygotowania do otwarcia Dumy już ukończono. Wydano także nowe przepisy dla utrzymania porządku i spokoju w pałacu Taurydzkim, oddając go więcej jeszcze niż dotąd pod władzę policyi, czyli t. zw. „ochrany“ gmachu. Najgorzej wyszli na tych nowych przepisach dziennikarze. Wyznaczono im miejsca na najwyższej galeryi, tuż pod sufitem, skąd mało co słychać, a prawie nic nie widać. Każdemu dziennikowi zarezerwowano tylko jedno miejsce, ale uzyskanie go uczyniono zależnem od każdoczesnego pozwolenia „ochrany“ z zupełnem pominięciem prezydenta Izby. Nadto zupełnie zabroniono dziennikarzom wstępu do kuluarów, jak wogóle do wszystkich innych lokalów w pałacu Dumy. Liczbę biletów dla publiczności znacznie ograniczono. Nadto przepisano, że w celu uzyskania ich należy przynajmniej na tydzień przed tem wnosić należycie udokumentowane podania do zarządu „ochrany“... Jeżeli niedorzeczne te przepisy zostaną wykonane ściśle, to posiedzenia „zdolnej do pracy“ Dumy, staną się zupełną tajemnicą dla publiczności.

— Przed pierwszym kasacyjnym departamentem senatu dla spraw karnych odbył się w tych dniach proces karny przeciw rzeczywistemu radcy stanu i towarzyszowi ministra spraw wewnętrznych Hurce, oskarżonemu o nadużycie władzy urzędowej, przez co skarb państwa poniósł szkodę w kwocie 486 tysięcy rubli.

Proces rozpoczął się 6 b. m. o godzinie 10 rano pod przewodnictwem senatora Kuzmińskiego, przy współudziale przedstawicieli stanów. Oskarża oberprokurator senatu Kempe. — Wspaniała, cała czerwonym adamaszkiem wybita sala wypełnia się po brzegi przedstawicielami władz, publicznością i przedstawicielami prasy.

Przy stoliku naprzeciw trybunału zasiadł oskarżony Hurko w galowym uniformie rzeczywistego radcy stanu. Przewodniczący otwiera posiedzenie i każe odczytać listę świadków. Stanowią oni grupę bierną i bardzo mieszaną. Obok prezydenta ministrów Stołypina, ministra skarbu Kokowcewa, kontrolora państwa Schwanebacha, kilku gubernatorów i olbrzymich dygnitarzy, wezwano na świadków kilku stróżów kamienicznych, dwie pokojówki, „dyrektora“ tinglu „Akwaryum“, śpiewaczkę tegoż tinglu Dunowiczównę, kierowniczkę chóru damskiego z Akwaryum Sytową, stręczycielkę i modniarkę p. Ester recte Zech rodem z Berdyczowa, Lidwala itp.

Po odczytaniu listy świadków okazuje się, że przybyli nie wszyscy. Stołypin w piśmie do trybunału, powołując się na przysługujące mu prawo, prosi, aby przesłuchano go w domu. Kokowcew także listownie prosi, aby pozwolono mu zeznawać dnia następnego. Lidwal i Sytowa, obecnie właścicielka tinglu w Moskwie, nie jawią się, powołując się na zbyt wielką odległość Petersburga od Moskwy, w której mieszkają. Wreszcie powołanych na świadków gubernatorów symbirskiego — Dubasowa i niżnogrodzkiego Frederiksa nie znaleziono, mimo bardzo skrzętnych poszukiwań. Wiadomość ta wywołuje sensacyę.

Po zaprzysiężeniu świadków, którego dokonują po kolei pop, ksiądz, pastor i rabin, stosownie do wyznania świadków, sekretarz sądu odczytuje długi akt oskarżenia, poczem następuje przesłuchanie oskarżonego.

— Oskarżony Hurko, czy poczuwacie się do winy? — pyta przewodniczący.

Hurko wstaje, zakłada jedną rękę za kabat złocistego uniformu, drugą zaś trzyma w kieszeni i odpowiada:

— Naturalnie, nie poczuwam się. Potem wyjaśnia ze swojego stanowiska poszczególne punkty oskarżenia.

Rozpoczyna się przesłuchiwanie świadków. — Przed trybunałem defilują jeden za drugim urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych, byli podwładni Hurki. — Zeznania ich są bardzo ostrożne. Widać, że zależy im na tem, aby jak najmniej dowiedział się świat o stosunkach, panujących w ministerstwie. Jednemu tylko Kopustinowi wyrywa się nieostrożne wyznanie, że zaliczki tak grube, jak ta, którą wypłacił Hurko Lidwalowi, nie należały do rzadkości i że w ministerstwie wypłacano zwykle po 50 do 80 procent zaliczek na zamówione dostawy.

Z przesłuchania śpiewaczki z tinglu Duchowiczównej, przy której Hurko kilka razy wypoczywał po trudach urzędowania, wynika, że wszedł on w stosunki z Lidwalem na rekomendacyę Sytowej, dyrektorki chóru, która potem dostała za to od Lidwala 50.000 rubli. Sytowa znowu poznała się z Lidwalem przez stręczycielkę Esterzechową, u której Hurko był bardzo częstym gościem. Lidwala znała Esterzechowa jeszcze przed 12 laty, kiedy był zwyczajnym krawcem i jako taki wyjechał do Ameryki. — Po powrocie do Petersburga zajął się Lidwal sprzedażą wanien i waterklozetów. — W tym charakterze bywał w domu p. Ester, i tu też nagle przeistoczył się w kupca zbożowego, któremu Hurko powierzył dostawę 10 milionów pudów zboża dla 10 gubernij dotkniętych głodem.

Zeznania pokojówek i stróżów kamienicznych potwierdziły fakt, że Hurko bywał w „Akwaryum“ i u pani Ester. Na tem zakończono pierwszy dzień rozprawy.

Łopuchinówna wróciła z ojcem do Petersburga. Natychmiast po przybyciu ich, współpracownik „Rusi“ rozmawiał z Łopuchinem, który powiedział:

„Córkę moją porwała rzeczywiście szajka bandytów londyńskich, o których istnieniu policya londyńska widocznie nie wiedziała. Szajka ta wymusza prawdopodobnie wykup na rodzinach porwanych dziewcząt. Kiedy jednak bandyci przekonali się, że okupu nie dostaną, osłabili nadzór nad córką, z czego skorzystała ona, wyszła ze swego ukrycia i natychmiast przyjechała do hotelu, w którym mieszkała jej siostra z guwernantką. Bandyci nie wyrządzili córce mojej żadnej szkody. Obchodzili się z nią bardzo uprzejmie. Jedzenie było znośne. Córka siedziała w pokoju zamkniętym na klucz. Usługiwała jej bardzo starannie jakaś kobieta“.

Wreszcie zaprzeczył stary Łopuchin pogłoskom, jakoby cała historya miała podkład miłosny. Zaprzeczenie to jednak nie jest godne uwagi. Ponieważ wszystko przemawia za tem, że Łopuchinówna jako histeryczka „sama się porwała“ i wydała na czas jakiś „bandytom“...

Balonem z Niemiec do Anglii.

Przed kilku dniami doniosły telegramy, że znany aeronauta niemiecki, Kurt Wegener, dostał się balonem z Niemiec do Anglii, płynąc bez przerwy przez 40 godzin. Obecnie w „Berliner Lokal-Anzeiger“ opisuje dr Wegener swoją podróż, podając zajmujące szczegóły, godne powtórzenia. Była jasna pogoda jesienna — pisze dr Wegener — kiedyśmy w piątek dnia 1 bm. wznieśli się w powietrze w Rheinfelden za pomocą napełnionego wodorem balonu „Ziegler“, będącego własnością Towarzystwa dla badań fizycznych we Frankfurcie nad Menem. Napełnianie balonu gazem trwało przez 18 godzin. Do łodzi wsiedli oprócz mnie: Teodor Boehm z Offenbachu, tudzież Sauerwein, obserwator meteorologicznego oddziału wspomnianego towarzystwa we Frankfurcie. Balast składał się z 45 worów. Nie przygotowaliśmy się na zbyt długą podróż. Nasz prowiant, złożony z czekolady i kotletów, obliczony był na $1^1/_2$ dnia. Dla zaspokojenia pragnienia zabraliśmy trochę owoców. Wiadomo z doświadczenia, że podczas jazdy balonem nie odczuwa się zbytnio głodu i pragnienia.

W pełnem świetle słonecznem wzniósł się balon w powietrze. Na południu rysował się wyraźnie wspaniały łańcuch Alp berneńskich, na północy widniał Czarny las, a na zachodzie z poza mgły porannej przebijały się Wogezy. Z powodu bardzo licznych przewodów, doprowadzających prąd elektryczny do rozmaitych fabryk, balon został odrazu silnie w ruch puszczony, skutkiem czego już w pierwszej chwili wznieśliśmy się na wysokość 700 metrów. Balon płynął powoli na północny zachód, ku dolinie Renu, w kierunku na Wogezy.

Pod nami rozciągały się w krasie jesiennej bory Czarnego lasu. Około godziny 11 znaleźliśmy się nad Renem i nie zmieniając ani kierunku, ani szybkości, dotarliśmy do Rappoldsweiler. Spostrzegliśmy, że najniższa warstwa powietrza miała prąd ku południowi, w kierunku na Alpy, od których dosyć znacznie byliśmy oddaleni. Mieliśmy zamiar pozostać w pobliżu Alp i wzdłuż nich płynąć. Z tego powodu opuściłem balon do warstw najniższych. — Około południa ożywiły się wioski pod nami. Odezwały się dzwony, a drogami z kościoła ciągnęły procesye zaduszne ku cmentarzom. Płynęliśmy z coraz większą szybkością, ale mimo to jeszcze pociągi towarowe, dążące w tym samym kierunku, prześcigały nas.

Na dnie ciasnej trochę dla trzech osób łodzi, mającej 90 centymetrów szerokości, a metr i 10 centymetrów długości, usiadłem niezbyt wygodnie, a kierownictwo balonu powierzyłem towarzyszom. Skutek był ten, że balon „uciekł“. Wzniósł się szybko w wyższe warstwy powietrza i popłynął ku północnemu zachodowi, w stronę Wogezów. Zamierzona podróż nad Alpami przepadła oczywiście. Zapadła noc. Pod nami ciągnęły się czarne pasma Wogezów. Musieliśmy się wznieść na wysokość 2000 metrów, ażeby uniknąć rozbicia na którymkolwiek z wierzchołków. Zapanowało dotkliwe zimno. Po raz pierwszy spostrzegliśmy różnicę w oświetlaniu francuskich i niemieckich miejscowości, widzieliśmy po stronie francuskiej całą okolicę, poprzecinaną pasmami świateł w najrozmaitszych kierunkach. Z przepaści górskich dolatywał szum potoków, słychać było ryki jeleni. Na cmentarzach widać było światła różnokolorowe. Aż do północy rozbrzmiewały zaduszne śpiewy chóralne i odgłosy dzwonów. Jedna jeszcze okoliczność wskazywała, że płynęliśmy nad ziemią francuską. Oto w Niemczech z wież kościelnych zegary wybijały północ wedle czasu środkowo-europejskiego, tutaj zaś słyszeliśmy wyraźnie bicie godziny 11.

Po północy straciliśmy świadomość kierunku. — Dopiero nad ranem spostrzegliśmy słupy ognia w piecach. Znajdowaliśmy się nad zagłębiem węglowem koło St. Johann i Saarcrücken, balon więc płynął ku północy. Gdy słońce wschodziło, wznieśliśmy się na wysokość 2.700 metrów. Powietrze było jasne, tylko na zachodzie rozciągał się wał chmur, brzemiennych deszczem. W ciągu popołudnia płynęliśmy powoli przez Belgię, a później w kierunku południowo-zachodnim ku północnej Francyi. Tutaj po raz drugi straciliśmy świadomość kierunku, w tym wypadku z powodu braku map. Ku zachodowi słońca balon znowu opuścił się do niższych warstw powietrza i zaczął płynąć ku wybrzeżu morskiemu. Sądziliśmy, że znajdujemy się w pobliżu Brukseli, a wcale nie pragnęliśmy dostać się nad morze. Postanowiliśmy wyjaśnić sytuacyę za pomocą głośnych okrzyków. Na pytania w języku holenderskim nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Rzuciliśmy pytania w języku francuskim, czy znajduje się w pobliżu jakie większe miasto. Posypały się w odpowiedzi nazwiska rozmaitych miast, których, niestety, na mapie naszej nie było. Zapytaliśmy o nazwę departamentu i otrzymaliśmy odpowiedź: „Pas de Calais“.

Jeden z moich towarzyszów przyrzekł swojemu krewnemu w Londynie, że przybędzie tam balonem. Przypadek zrządził, że mogliśmy to przyrzeczenie wypełnić. Postanowiliśmy puścić się przez morze. Posiadaliśmy jeszcze 18 worów balastu, który w zupełności wystarczał. Tymczasem zapadła noc. Po raz wtóry zapłonęły pod nami światła we wsiach i miastach. Płynęliśmy ku morzu. Ludność rychło spostrzegła nasze latarnie. Sądząc, że płyniemy wbrew naszej wiedzy nad morze, wołano z dołu: „La mer, la mer! En bas, en bas!“ Zdala dolatywał już głuchy szum fal morskich. O godzinie 7 wieczorem, w odległości około 4 kilometrów od Calais, minęliśmy brzeg morski. Przez dwie godziny widzieliśmy światła latarń morskich, tudzież eskadrę angielskich okrętów wojennych, które, jak się zdaje, odbywały ćwiczenia nocne.

Wkrótce ujrzeliśmy łunę świateł w Folkestone i Dower, a w dali odblaski na horyzoncie wskazywały, że się zbliżamy do stolicy Anglii. Tymczasem balon posuwał się coraz wolniej, tak iż dopiero około 10 w nocy znaleźliśmy się nad ujściem Tamizy. Powoli płynęliśmy wzdłuż brzegów rzeki, zasianych światłami. Znaleźliśmy się wreszcie nad północnym krańcem Londynu. City pokrywała powłoka mgły, nasyconej światłem. Przedmieścia wyraźnie rysowały się pod nami. Obawiając się przewodów tramwaju elektrycznego, posunęliśmy się jeszcze dalej i wylądowaliśmy na świeżo zoranej roli. Była g. 1 m. 25 po północy. Bez obcej pomocy zapakowaliśmy nasz balon, poczem pieszo udaliśmy się do najbliższej stacyi kolejowej. Rano około g. 11 przybyliśmy do Londynu. Była to druga podróż balonem z Niemiec do Anglii, a trwała krócej o dwanaście godzin od pierwszej podróży, przedsięwziętej przez aeronautów z Berlina.

Kronika.

Kraków, 9 listopada.

Poranny numer „Nowej Reformy“ odbierać można codziennie od godziny 5 do 8 rano, w ekspedycyi dziennika przy ulicy św. Anny L. 3 (w podworcu). Następnie zaś od godziny 8 rano, przez cały dzień, dziennik odbierać można w administracyi pisma, w lokalu przy ulicy Jagiellońskiej pod L. 10.

Jesienna pogoda. I znowu po kilku dniach zimnych wróciła pogoda słoneczna. Ranki bywają wprawdzie mroźne i gęsty szron pokrywa miasto i okolicę, ale już w następnych godzinach — a zwłaszcza w południe — pod wpływem promieni słonecznych zimno ustępuje. Znać to na fizyonomii miasta; futra, które ukazywały się już licznie, ustąpiły znowu miejsca paltom i zarzutkom, a ruch spacerowy w popołudniowych godzinach na plantacyach i słoneczniejszych ulicach miasta wzmógł się znacznie. Tylko bezlistne drzewa i wyschłe trawniki przypominają, że pogody tej dni to już ostatnie, a zimowa słota wnet obejmie swe panowanie.

Rewizye sanitarne. W myśl uchwał komisyi sanitarnej, powziętych na ostatniem posiedzeniu, od kilku dni odbywają się w Krakowie rewizye sanitarne hoteli, domów zajezdnych i noclegowych, celem stwierdzenia, czy wszystkie zarządzenia utrzymania czystości, wydane przez magistrat, zostały uskutecznione. Komisya rewizyjna składa się z reprezentanta wydziału przemysłowego, sekretarza magistratu dra Nowickiego, oraz lekarza miejskiego i komisarza obwodowego danej dzielnicy.

Na ogół komisya znalazła czystość w rewidowanych lokalach, w tych zaś lokalach, gdzie przepisane środki czystości i porządku nie były przestrzegane, komisya wydała nowe, pod najostrzejszym rygorem odpowiedzialności, zarządzenia sanitarne.

Z uniwersytetu. P. Eizyk Künstlinger, kandydat adwokacki, rodem z Krakowa, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Ślub. Dziś przed południem odbył się w Krakowie w kościele św. Mikołaja ślub p. Zdzisława Trandy, współredaktora „Nowości Ilustrowanych“, z p. Seweryną Ziembicką, córką ś. p. starosty Aleksandra i Emilii z Kuczkowskich.

Nieporządki w urzędzie cłowym. Otrzymujemy nie po raz już pierwszy zażalenie na stosunki, panujące w krakowskim urzędzie cłowym na dworcu. Zdarza się, iż na stacyach granicznych niektórych przesyłek nie poddano ocleniu, zamiast więc dokonać tego oclenia na miejscu w Krakowie odsyła się przesyłkę napowrót do Szczakowej, Oświęcima, i t. p. Naturalnie odbiorca znowu kilka dni musi czekać, zanim taka przesyłka, już oclona, powróci z granicznego urzędu cłowego do Krakowa. Bardzo często odbiorcy ponoszą szkodę, zwłaszcza, gdy otrzymali towar, psujący się przy długiem opakowaniu. Onegdaj jeden z obywateli krakowskich otrzymał z zagranicy przesyłkę kwiatów. Nie oclono jej na granicy i oświadczono, że muszą być odesłane do urzędu cłowego w Szczakowej. Napróżno odbiorca zwracał uwagę, że kwiaty mu się popsują i prosił, aby je oclono w urzędzie krakowskim, biurokrata cłowy oświadczył gromko, że go to nic nie obchodzi, i że kwiaty muszą być oclone w Szczakowej.

Możeby ktoś, do kogo to należy, wglądnął w to urzędowanie i zmienił je na korzyść publiczności?

Sprawa pani Dobrodzickiej. Jak się dowiadujemy, śledztwo w sprawie karnej p. Wandy z Kraheiskich Dobrodzickiej o zamach na Skałłona nie zostało jeszcze ukończone i prowadzi je w dalszym ciągu sędzia dr Jendl.

Oddanie aktów sprawy prokuratoryi państwu, celem wygotowania aktu oskarżenia, zostało wstrzymane aż do nadesłania sądowi krakowskiemu aktów śledztwa, prowadzonego równocześnie przeciw p. Dobrodzickiej przez władze warszawskie. Wobec tego sprawa p. Dobrodzickiej nie przyjdzie w tej kadencyi przed kratki sądu w Krakowie, aż dopiero prawdopodobnie w pierwszej kadencyi roku przyszłego. Sprawa będzie niezwykle zajmującą i na świadków powołanych zostanie wielu urzędników policyjnych z Warszawy itp.

Z powodu odrzucenia przez wszystkie instancye odwołań obrońcy oskarżonej, p. Dobrodzicka pozostaje w areszcie śledczym sądu krakowskiego, gdzie zajmuje osobną celę i korzysta z wszystkich praw osoby inteligentnej, zostającej w śledztwie, jak np. odwiedzin członków rodziny, czytania pism i książek itp.

Z kroniki wypadków. Dzisiejszej nocy koło godz 12 znaleziono na plantach Dietlowskich w pobliżu ulicy Miodowej, jakąś kobietę w wieku 30 lat, leżącą bez przytomności na ziemi. Utworzyło się wkrótce zbiegowisko i przechodnie próbowali zemdlałą ocucić. Gdy wszelkie usiłowania przywrócenia chorej przytomności okazały się bezowocne, wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które, stwierdziwszy u chorej silny atak epileptyczny, jako przyczynę omdlenia, odwiozło ją do szpitala św. Łazarza, gdzie dotąd nie odzyskała przytomności i dlatego identyczności jej stwierdzić nie było można.

Włamanie. Do krakowskiej dyrekcyi policyi, donoszą z Tarnopola: W nocy z dnia 3 na 4 b. m. włamali się nieznani sprawcy do mieszkania kupca Schmari Spiegelglassa i, rozbiwszy szafy i sprzę-

---

drość i potęgę jego słabej ręce, i on uzbrojony pójdzie w imię Twoje i zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania. Że jeszcze jest coś wyższego w górze, które miesza zamiary śmiertelnych. Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels.“

To jest, jak się zdaje, ostatnie, przedzgonne pismo Łukasińskiego. Mieści się ono bowiem, nakreślone własną jego, widocznie osłabłą już ręką, na końcowych kartach poszytu, jaki z łaski został mu udzielony przed śmiercią. Sam on na tych kartach położył nadpis: „Modlitwa.“ Zapewne więc odmawiał ją sam sobie, póki zachował przytomność w dniach powolnego konania. Szczególniejsza to zaiste modlitwa, prośba i skarga zarazem, niemal obrachunek z Bogiem. Szczególniejsze to skojarzenie kornej wiary chrześcijańskiej z wypominającą prawa i krzywdy narodu argumentacyą historyczno-polityczną, to połączenie błagalnego jęku bezsilnej, umierającej istoty ludzkiej z mocnym głosem Polaka, schodzącego z tej ziemi w ciężkiej trosce o Polskę. Łukasiński, rozmodlony w godzinę zgonu, kiedy z głową podniesioną, a ośmdziesięcioletnią, półobłąkaną, zbielałą, znękaną niewysłowionem cierpieniem, w okropnem, osamotnieniu, śród milczących murów schlüsselburskich, taką ostatnią rozmowę prowadzi z Bogiem, — to niezrównane wyobrażenie i świadectwo niepożytej potęgi ducha narodowego, którego żadna moc ludzka skruszyć niezdolna.

Szymon Askenazy.

Stefan Żeromski.

Dzieje grzechu.

106 (Ciąg dalszy.)

Ujrzała, że tamte wiary, to są „kopczyki popiołu“... Ów cichy, drogi, tak mądry, szlachetny, który stał przy niej w dzień i w nocy — teraz nareszcie odejdzie. Troski, co go szarpały, nadzieje, które go niosły i wszystko jego, a własne, teraz będzie obojętne. Czy mu teraz dobrze, czy źle, gdzie jest — wszystko już jedno. Gdyby, leżąc na ziemi, wzywał pomocy, już nie odwróci ku niemu głowy. Jeżeli umarł, — Bóg z nim. Jakowaś bezgraniczna w duszy pogoda...

Cha-cha!... Mówił niegdyś, że wlała światło w jego mroczną duszę... Szli razem na szczyty gór, gdzie wybrane dusze z rodu ludzkiego wiecznie się w szczęściu weselą. Teraz to wszystko stało się „kawałem“ w tłustym sosie, „Witzem“ z przeszłego życia... Precz z życiem minionem! Szukać jutrzejszego dnia!

Miesiące zimowe upłynęły w Wiedniu. Ewa i jej „mąż“, Antoni Pochroń, zajmowali mieszkanie na trzeciem piętrze w olbrzymim, nowym domu. Ponieważ mieli do rozporządzenia windę, nie czuli wcale tego, że mieszkają dość wysoko. Właściwie Pochroń odnajmował tylko dwa pokoje od dużego lokalu doktora Bandla. Pokoje te były wprost prześliczne. Ogromne okna, obramowane białym marmurem, wychodziły na zaciszną uliczkę. Poziom jednego z tych pokojów był nieco wyższy, niż poziom drugiego. Oddzielały je szklane drzwi, które można było otwierać tak szeroko, że tworzyło się z tych dwu pokojów ogromną salę dziwnego, a uroczego kształtu. Ściany obu saloników powleczone były klejową farbą barwy nikłej, która czyniła wrażenie delikatności. Tam i sam przemykał się złotawy gzemsik, albo siny rąbek, po to tylko, zda się, żeby za sobą oczy w przestwór pociągnąć. Kilka wąskich luster w skromnych ramach przerywało ciągłość powierzchni ścian. Bawiły oko skromne, lekkie meble nowego kształtu. Blaty stolików były ze lśniącej, jakby alabastrowej masy. Nogi ich były okute w metal, co im nadawało cechę wykwintnej prostoty, czystości i siły. Wszystko w tem zaciszu było biało-złociste. Nic nie naprzykrzało się i nie raziło. Ani inkrustowana, lśniąca buazerya, naśladująca barwą drzewo osiczyny, ani powściągliwy ornament drzwi, którego potrzeba tłomaczyła się sama, ale obecność nie była prawie widoczną — ani szlak ze stylizowanych kwiatów nasturcyi, ani owe drzwi do alkowy ze rżniętego misternie szkła, zajmujące całkowitą niemal wysokość ścian od sufitu do posadzki. — Ewa zajmowała alkowę, izbę na podwyższeniu z oknami, wychodzącemi na uliczkę. Drugi pokój był rodzajem salonu. Tam na sofie sypiał Pochroń.

Był to salon nowoczesny i cudaczny, jak zresztą wszystko w tym domu. Częstokroć drzwi z „salonu“, prowadzące do mieszkania doktora Bandla, otwierało się i liczna, huczna kompania gości przepływała z lokalu do lokalu. Bywali tam najrozmaitsi ludzie: Niemcy, Węgry, Żydzi, Polacy, Czesi, Kroaci, Rumuni... Ów doktor Bandl był z zawodu lekarzem, ale praktyką zajmował się niezbyt gorliwie. — Był niby dziennikarzem. Mówiono, że jest politykiem. Szeptano, że będzie kandydował z jakiejś tam kuryi. Jednakże i artykułów dziennikarskich nie pisywał. Rządził w prasie rozmaitych odcieni. Miał nieustające interesa na giełdzie, w parlamencie, na Herrengasse, w ministeryach, namiestnictwach, ambasadach, biurach rządowych, w klubach stronnictw politycznych, słowem wszędzie. Miał zawsze dużo pieniędzy.

Był to przystojny Niemiec, południowiec. Żywe jego oczy, świecące, jak brylanty, ze szkłami binokli, werżniętych w orli nos, usta ponsowe, policzki, tryskające rumieńcami zdrowia, zaznaczona już, a prawie piękna łysina, brzuch, który ze wszech sił usiłował zamaskować i ukryć w wykwintnych kortach — wszystko to było dla Ewy odrażające od dawna.

Od pierwszego spotkania wiedziała, że ten frant będzie na nią polował i czyhał. Z początku nienawidziała go i broniła się wzgardą, jak sztyletem ostrzonym na wszelki wypadek. Później poprzestała na biernej odrazie, widząc, Pochroń dobrze jej (własności swojej) pilnuje.

Bawiła się w ciągu tej zimy. Poznała uczty nocne u Sachera i w innych drogich restauracyach, siłę szampana, władzę pieniędzy, na których rozkazy są niezmiernie składy towarów i praca mieszkańców olbrzymiego miasta. Jakże lubiła teraz patrzeć, gdy roje najrozmaitszych ludzi biegają, skaczą, uśmiechają się, zginają w ukłonach i pracują, pracują sprawnie, płynnie, mądrze! Lubiła pasyami lustrować składy na Kärtnerstrasse, badać ich głębokość w ziemi, w piwnicach, szafach ogniotrwałych i skrytkach, oświetlonych elektrycznością, sondować zasobność w schowaniach, wpuszczonych w mury. Jak w Paryżu skupowała mnóstwo sukien, bielizny, rękawiczek, obuwia, pończoch, halek, gorsetów, kapeluszy, drobiazgów, cacek ostatniej mody i smakołyków ostatniego pomysłu. Polubiła ordynarność zabawy, płaskość i ostrość dowcipu. W mdłym, błękitnym dymie u Ronachera, wobec szerokiej sceny, pełnej błazeństwa, akrobatyki, baletu, tresowanych zwierząt, trywialnych kupletów, wśród publiczności, złożonej z prostytutek i poczciwych klęp-mieszczanek, czuła się doskonale. Siadywała najczęściej gdzieś w purpurowej loży, otoczona bandą mężczyzn.

Lubiła błąkać się samopas po ulicach, kiedy z okien pełnych szychu, świecideł i ogromu towarów, sypie się elektryczne światło, kiedy po bruku asfaltowym szeleści krok milionowego tłumu. Była wówczas radośnie zgubioną w zbiorowisku. Czasem wtedy na serce jej wracała się cicha, ciemna, uboga Warszawa. Ale nie było to marzenie przykre.

Przeciwnie — było w niem wyzwanie i ekscytacya. (C. d. n.)

ty, skradli srebro stołowe i biżuteryę wartości kilku tysięcy koron.

Ponieważ, jak wczoraj donosiliśmy, również w tym samym czasie dokonano w Tarnopolu włamamania do kościoła parafialnego, należy przypuszczać, iż obu włamań dopuścili się ci sami sprawcy.

Aresztowanie agenta emigracyjnego. Wczoraj na stacyi kolejowej w Płaszowie aresztowano 24-letniego Piotra Merra, pochodzącego ze wschodniej Galicyi, za bezprawne wywożenie robotników polskich do Prus.

Z kraju.

Nauczycielska konferencya krajowa, która obradować będzie 16 grudnia równocześnie w Krakowie, Rzeszowie, Przemyślu, Lwowie i Stanisławowie, rozważać będzie między innemi trzy ważniejsze kwestye, którym poświęcone będą osobne referaty p. t.: „Czy i jakie zmiany potrzebne są co do układu elementarza i bukwara“, wnioski w sprawie układu podręczników pod tytułem: „Pierwsza, druga i trzecia książka do czytania“, „Sprawa rewizyi instrukcyi do nauczania w szkołach ludowych“.

Pisma nauczycielskie, krytykując ten program obrad konferencyi, po którym się spodziewano, iż poruszy więcej zagadnień pedagogicznych i to nowszych, a nie takie, które już powszechnie uznano za koniecznie wymagające reformy i szczegóły tej reformy podano — stawiają cały szereg postulatów, odnoszących się do stosunków prawno-służbowych nauczycielstwa ludowego, które delegaci poszczególnych konferencyj okręgowych poruszyć mają w formie wniosków samoistnych. Jako jedno z pierwszych figuruje tam powszechne żądanie pragmatyki służbowej i zniesienie tajnej kwalifikacyi — tudzież zniesienie miejscowo-klasowego systemu płac przez przyznanie całemu nauczycielstwu płac trzech rang urzędniczych.

Wieliczka, 8 listopada. „Nim słońce zejdzie...“ „Nim będą wodociągi, można zginąć z pragnienia“, brzmi nowo powstałe przysłowie w Wieliczce. Od kilku lat cieszą się mieszkańcy Wieliczki nadzieją, że będą wodociągi, i na razie ta nadzieja stanowi jedyną naszą pociechę. Męki Tantala są niczem wobec udręczeń, jakich doznają mieszkańcy Wieliczki z powodu braku wody. Publiczne studnie są stale popsute, a jeżeli się trafi czasem, że da się z nich wydobyć wodę, to przypomina ona barwą wodę z brudnego stawu. Skład chemiczny tej wody jest niezbadany, ale gdyby go znano, to wszystkie te studnie, pomimo braku wody, ze względów zdrowotnych zostałyby zasypane. Prywatne studnie są zamykane na kłódki, a jeżeli kiedy właściciel je otworzy, to ze wszech stron zaraz jest otoczony proszącymi przynajmniej o kilka kwart wody.

Dużo się słyszy skarg na drożyznę, jaka panuje w Krakowie, ale i Wieliczka, to przedmieście Krakowa, w niczem mu nie ustępuje, a może nawet i przewyższa. W Krakowie płaci się drogo, a dostaje się towar przynajmniej względnie dobry. A w Wieliczce? Właściciele sadów i ogrodów wywożą jarzyny do Krakowa, a co mają najlichszego, za ceny równie wysokie, sprzedają w Wieliczce. Ceny chleba idą stale w górę. Jeden kilogram chleba, który kilka tygodni temu kosztował 22 h., teraz kosztuje 34, a piekarze pocieszają kupujących, że będzie jeszcze drożej. Ceny mięsa są szalenie wysokie. Zachodzi pytanie, czy jest jaka władza, któraby uregulowała ceny najniezbędniejszych artykułów spożywczych. Kiedy magistrat jeszcze w sierpniu b. r. polecił rzeźnikom sprzedawać mięso po cenie nieznacznie niższej, ci wnieśli protest przeciwko temu do namiestnictwa, i mięso sprzedają po cenie dawnej.

W ostatnich dniach kazał magistrat posypać aleę, jedyną drogę z miasta na stacyę kolejową, grubą warstwą żużli, ale nie pomyślał o tem, żeby to ubić.

Wielicka „Powiatowa Kasa oszczędności“ ogłasza, że podwyższyła stopę procentową z 4½% na 5%, a podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Tarnów, 8 listopada. (Z Rady miejskiej. Lista przysięgłych. Z Towarzystwa muzycznego). Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem burmistrza dra Tertila. Przed przejściem do porządku dziennego rozpoczęła się bardzo ożywiona dyskusya nad wnioskiem nagłym, podpisanym przez 18 radnych, w którym było ujęte pismo i prośba mieszkańców przedmieścia Grabówki, aby budynek sądu obwodowego stanął na ich terytoryum.

W dyskusyi zabierali głos dr Leniek, dr Rappaport, dr Zaklika, Majewski, dr Schützer, dr Goldhammer, Margulies i Szatko. Zwolennicy powyższego wniosku nagłego wychodzili z założenia, iż Rada miejska powinna dbać o równomierny rozwój wszystkich części miasta, a w tym wypadku Grabówki, która jako najbardziej handlowa i przemysłowa dostarcza największego kontygentu spraw dla sądu obwodowego. W głosowaniu przepadł wniosek dr Leńka i Zakliki, żądający odroczenia sprawy; uchwalono natomiast wniosek Szatki, oświadczający się za wyborem miejsca pod budowę sądu na Grabówce. Czy uchwała Rady miejskiej nie będzie miała platonicznego znaczenia, przyszłość najbliższa pokaże.

W dalszym ciągu posiedzenia załatwiono zaledwie parę punktów porządku dziennego. I tak rozdzielono zapomogi z fundacyi ś. p. dra Feliksa Jarockiego, oraz uchwalono sprawę wniesienia zażalenia do trybunału administracyjnego przeciw orzeczeniu Wydziału kraj. w sprawach budowlanych. Sprawę przeprowadzenia toru dojazdowego do browaru ks. Romana Sanguszki przez ulicę Bandrowskiego, po długiej, miejscami namiętnej dyskusyi, w której zabierali głos dr Goldhammer, Smalec, dr Rappaport, dr Ringelheim, Rypuszyński i Stapf, uchwalono odroczyć; uchwałę magistratu z wnioskiem ofiarowania 60 chryzantemów na raut T. S. L. w dniu 9 bm. Rada potwierdziła, pisma zaś dr Leńka z rezygnacyą z komisyi ogrodowej nie przyjęła.

Na grudniową kadencyę sądu przysięgłych powołano następującą listę: Przysięgli główni: Dr Leniek, Szczawiński Józef, Gutowski Franciszek, Dagnan Stanisław, Zgórski Józef, Jarmuła Ignacy, Wrona Jan, Wójcicki Antoni, Czaykowski Tadeusz, Bogucki Adolf, Srebro Jakób — z Tarnowa, Klucznik Walenty z Dzwonowy, Krenzel Ad. z Przorytego Boru, Knot Michał z Bobowy, Alberski Jan z Ropczyc, Mazur Józef z Rzędzina, Kęcki Józef z Dąbrowy, Darłak Jaków z Chechłów, Knapik Franciszek z Kłokowy, Falarz Kajetan z Mokrzec, Sroczyński Włodz. z Bolesławia, Kosman Jan z Głowa, Łysik Antoni z Bolesławia, Rydel Mikołaj z Rożniatowa, Gadecki Maciej z Tuchowa, Wantuch Jan z Burzyna, Przetacznik Jan z Brzezówki, Przydział Józef z Borku Wielkiego, Zator Józef z Głowaczowy, Pauer Franciszek z Wierzchosławic, Fränkel Józef z Machowy, Bursztyn Władysław z Ropczyc, Krzysztof Wojciech z Glinika, Różycki Józef z Chojnika, Kołodziej Tomasz z Rynwałdu, Pawelec Tomasz z Kupienin. Zastępcy: Dr Kowalski Seweryn, Gaschge Mor., Baum Kamil, Lion Sal., Schudmak Sam., Neumarkt El., dr Gałecki Mieczysław, Grobtuch Hersch, Manheimer Nuchem — z Tarnowa.

Wczoraj odbył się w sali kasynowej t. zw. czwartkowy wieczorek Towarzystwa muzycznego przy dosyć licznym udziale publiczności. W program wieczoru weszły produkcye chóru, oraz produkcye wokalne.

Przemyśl, 8 listopada. (Rada miejska. — Postulaty drożyźniane. — Szkoła pp. Benedyktynek. — Powszechne wykłady uniwersyteckie. — Tyfus.) Żadne jeszcze w b. r. posiedzenie Rady miejskiej nie wywołało tak wielkiego zainteresowania wśród szerokich warstw ludności naszego miasta, jak wczorajsze. I nic dziwnego, na porządku dziennym znajdowała się sprawa drożyzny, rozwijającej się u nas z szaloną szybkością, i wzrastającej z dnia na dzień. Tymczasem wnioski magistratu, jako wymagające uzupełnienia, spadły z porządku dziennego. Samej jednakże sprawie drożyzny upaść nie dano. R. dr Gans postawił cały szereg wniosków nagłych, mających na celu umniejszenie drożyzny obecnej. Oto one: Magistrat rozpocznie natychmiast sprzedaż taniego opału, tak w mieście, jak i po przedmieściach. W celu tym trzeba albo wybudować odpowiednie budki w dalszych częściach miasta, albo rozwozić materyał opałowy w workach po odleglejszych częściach miasta. Dalej: Magistrat wniesie do ministerstwa rolnictwa petycyę o urządzenie w Przemyślu składów taniego drzewa z lasów rządowych, ewentualnie będzie prosił ministra rolnictwa o sprzedanie gminie m. Przemyśla 50 do 100 wagonów drzewa (drzewo to odsprzedawanoby ludności po cenie własnych kosztów). Wreszcie: Gmina podejmie się subwencyonowania piekarni ludowej, jako takiej, która działa z korzyścią dla ludności uboższej przez to, że sprzedaje chleb o 4 h. na kilogramie taniej od innych piekarni. Wszystkie wnioski uchwalono znaczną większością głosów.

Tak załatwiono się z najważniejszemi sprawami drożyźnianemi, chwilowo przynajmniej, bo na najbliższem już posiedzeniu Rady znajdzie się sprawa drożyzny i wtedy na jej temat można spodziewać się wyczerpującej dyskusyi.

Tymczasem na posiedzeniu tem załatwiono także sprawę subwencyonowania szkoły wydziałowej żeńskiej PP. Benedyktynek na Zasaniu, kwotą 12.000 koron, z tem zastrzeżeniem jednak, że tak miasto, jak i zakon dołożą wszelkich starań, aby szkoła została umiastowioną.

W niedzielę najbliższą dnia 10 b. m. rozpocznie się serya zimowa „Powszechnych wykładów uniwersyteckich“, urządzanych staraniem uniwersytetu lwowskiego w Przemyślu. Wykłady odbywać się będą co niedzielę, aż po 15 grudnia, a jako prelegenci wystąpią pp. prof. Zakrzewski, dr Lenartowicz, prof. Tołłoczko, prof. Bielawski, B. Błażek i prof. Barącz. Pierwszy wykład p. t. „Wiedza historyczna“ wygłosi w niedzielę najbliższą prof. Zakrzewski.

Tyfus nie ustaje. Przycichł na chwilę i gdy się zdawało, że całkiem wygasł, zdarzyły się w ostatnim tygodniu 3 jego wypadki przy ulicy Podwinie. Chorych odstawiono do szpitala. Przyczyną choroby zdaje się być zła woda.

Napad bandycki na wóz pocztowy. Z Podwołoczysk donoszą do „Wieku Nowego“: Wóz pocztowy, zdążający z Nowego Sioła do Podwołoczysk, został przez rabusiów w drodze opadnięty i zabrany. Pocztyliona nożem poraniono.

Ze świata.

Z Warszawy. (Cztery wyroki śmierci. — Tajemnicze zabójstwo. — Zamach na strażników. — Ze spraw Macierzy).

Sąd okręgowo-wojenny skazał wczoraj na śmierć 4 osoby: Feliksa Siemiutę, czeladnika szewskiego, który przy aresztowaniu usiłował zastrzelić strażnika, Bajnysza Rosenbluma za zamach na pomocnika warszawskiego więzienia śledczego p. Nikorycza, Stefana Hawryluka i Filipa Tkaczuka za napad bandycki w dniu 24 marca b. r. we wsi Ubrusku na dom Ledermana.

— Na brzeg Wisły pod Polcowizną wyrzucone zostały zwłoki jakiegoś człowieka, okryte ranami. Z dokumentów przy zwłokach znalezionych stwierdzono, że zamordowany nazywał się Floryan Murawski i pochodził z Warszawy.

— W Falenicy pod Warszawą niewyśledzeni sprawcy dokonali zamachu rewolwerowego na strażników ziemskich Mikołaja Wierzewskiego i Iwana Kuryłowicza. Strażnicy nie odnieśli szwanku.

— W Częstochowie, na ulicy Warszawskiej, nieznani sprawcy zastrzelili stróża Walentego Golenia — na ulicy zaś Krakowskiej zastrzelono 18-letnią robotnicę fabryczną, Zofię Pietrasiakównę. Oba zabójstwa mają podkład partyjny.

— Na ostatniem posiedzeniu zarządu głównego polskiej Macierzy szkolnej otrzymano od Rady nadzorczej zawiadomienie o wylosowaniu trzech ustępujących w bieżącym roku członków Rady, pp.: Dmowskiego, Drzewieckiego i Obrębowicza. — P. Dmowski zażądał wyłączenia go z listy kandydatów, poleconych zgromadzeniu ogólnemu do wyboru. Tę samą prośbę przesłał zarządowi głównemu wylosowany członek i wiceprezes zarządu głównego, p. Libicki.

Ś. p. Franciszek Mrówczyński z Warszawy zapisał testamentem 2.500 rubli na Macierz.

— Policya z wojskiem otoczyła wczoraj bazar Ulrycha przy ulicy Bagno, dokonała rewizyi w jatkach i aresztowała około 30 rzeźników. Również zrewidowano drukarnię na Nowym Świecie pod L. 22 i aresztowano jej właściciela.

Agenci „ochrany“ aresztowali wczoraj 15 osób, prawie wyłącznie młodych handlowców, którzy w czasie od godziny 2 po południu do 11 wieczorem przychodzili do jednego z mieszkań przy ulicy Długiej.

Z Łodzi. (Teror robotniczy. Aresztowania. Kary za agitacyę szkolną.)

Robotnicy fabryki Głowińskiego w liczbie 18, udali się wczoraj do sąsiedniej fabryki Kochańskiego, gdzie zniszczyli towar, oraz wyrzucili pracujących robotników. Była to zemsta za to, że Kochański chciał obniżyć płacę swoim robotnikom. Głowiński zaś normował płacę w swej fabryce według Kochańskiego. Gdy o zajściu tem dowiedziała się policya, aresztowała pomienionych 18 robotników.

— Policya otoczyła dzisiaj Wodny Rynek i dokonała rewizyi wszystkich przechodniów, aresztując około 100 osób. Równocześnie w trzech innych cyrkułach aresztowano wczoraj 132 osób.

— Czterech kolejarzy skazanych zostało na kary pieniężne za agitacyę w sprawie szkolnej, mianowicie: naczelnik ekspedycyi Serkowicz 100 rb., Gołębiowski 50 rb., Szymczak 40 rb., Melcer 30 rb.

Zabicie dwóch urzędników. Z Częstochowy donoszą do „Kuryera Warszawskiego“: Wczoraj w południe na powracających z Rakowa pomocnika nadzorcy okręgowego akcyzy, Witkowskiego, i urzędnika Kordjaczyńskiego napadło kilku ludzi, którzy wystrzałami z brauningów zastrzelili obu.

Zamordowanie lekarza. „Kuryer Warszawski“ donosi: Dnia 23 października w miasteczku Bieszenkowicach, w powiecie lepelskim, dokonano niesłychanej zbrodni na osobie dra Meklera. Niejaka żydówka Rocha, utrzymująca zajazd i szynk, zachorowała na chorobę zaraźliwą. Pomocy lekarskiej udzielał wolnopraktykujący lekarz Mekler. W dzień zbrodni zaproszono do chorej Rochy dra Meklera i gdy ten zapisywał receptę dla chorej, z tyłu podszedł jeden z członków rodziny, 19-letni młodzieniec i fińskim nożem zadał mu w szyję ranę śmiertelną. Pierwszy opatrunek drowi Meklerowi zrobiła jego żona, a następnie wezwała kilku lekarzy z Witebska, którzy już nie mogli uratować rannego; dr Mekler zmarł. Ponieważ dr Mekler w wigilię zbrodni wziął z zarządu mieszczańskiego należne mu 500 rubli, podejrzenie padło na „starostę“ mieszczańskiego, który w czasie zbrodni znajdował się w szynku i pił wódkę. Aresztowanego „starostę“ przyprowadzono do umierającego dra Meklera dla sprawdzenia winy. Dr Mekler już mówić nie mógł, ale ruchem głowy wskazał, że nie ten jest zabójcą. Następnie przyprowadzono winowajcę zbrodni, członka chorej rodziny, i dr Mekler skinieniem głowy wskazał go. Zbrodniarza osadzono w więzieniu lepelskiem. Zbrodnia powyższa — jak pisze „Kur. Lit.“ — wywołała do takiego stopnia oburzenie wśród mieszkańców-żydów, że zniszczyli do szczętu wszystkie zabudowania zajazdu Rochy. Dr Mekler cieszył się wielkiem uznaniem i poważaniem, jako lekarz-filantrop. Pozostała wdowa z drobną dziatwą.

Morderstwo. Z Kamieńca Podolskiego donoszą: W Kacmarowie pow. mohylowskiego nocy onegdajszej, w celach rabunku, wyrznięto całą rodzinę Hartmanów.

Dla ofiar rzezi w Czernowie. Edmund Benicky, poseł do Sejmu węgierskiego, zbiera składki na rzecz sierot, pozostałych po wieśniakach słowackich, którzy padli podczas pamiętnej rzezi w Czernowie. Jak donoszą z Budapesztu, hr. Juliusz Andrassy, minister spraw wewnętrznych, ofiarował na ten cel 1000 koron. Hr. Andrassy podczas rozprawy w Sejmie węgierskim z powodu interpelacyi, wniesionej przez posłów słowackich, oświadczył, że bierze na siebie odpowiedzialność za rzeź w Czernowie.

Ks. Pia Monika, córka hr. Montignoso, ma w maju roku przyszłego przybyć do Drezna, gdzie będzie się chować u ks. Jana Jerzego, młodszego brata króla saskiego. Ks. Jan ożenił się w jesieni ubiegłego roku z ks. Maryą Burbońską i dotąd jest bezdzietny.

Emigracya skompromitowanego. Niedawno donieśliśmy, że ks. Filip Eulenburg, znany z procesu Hardena, ma zamiar wynieść się do Afryki, obecnie dnachodzi z Berlina wiadomość, że drugi bohater owego procesu, major emerytowany, hr. Lynar, przenosi się do Szwajcaryi; ażeby ujść przed skutkami paragrafu 175 ustawy karnej. W dobrach jego Liebenau otrzymali oficyaliści zawiadomienie, że hr. Lynar już tam nie powróci, ale uda się wprost na stały pobyt do Szwajcaryi. Dzienniki berlińskie zapytują, czy hr. Lynar będzie i nadal pobierać emeryturę majora.

Statystyka wypadków kolejowych w Ameryce. Jak donoszą z Waszyngtonu, wedle urzędowej statystyki, obejmującej rok od 1 lipca 1906 do 30 czerwca 1907 r., liczba wypadków na kolejach Stanów Zjednoczonych wzmogła się znacznie. W wymienionym okresie czasu znalazło w Stanach Zjednoczonych śmierć skutkiem katastrof kolejowych 5000 osób, a 76.285 osób odniosło rany. Wobec poprzedniego roku liczba osób zabitych wzmogła się o 775, zranionych o 9577.

Ze stowarzyszeń.

Z zarządu Koła T. S. L. w Morawskiej Ostrawie piszą nam:

O ile pomiędzy swoimi można łatwiej znaleźć pomoc i litościwe serca, o tyle ciężej tym wszystkim, którym zdala od rodzinnej ziemi pośród wrogiego otoczenia żyć wypadło. W Ostrawie na Morawach, pośród Czechów i Niemców osiedliły się setki rodzin polskich, aby w kopalniach węgla i hutach żelaznych ciężko na kawałek chleba pracować. Ci prości ubodzy górnicy, mimo nacisku i przewagi otaczających ich żywiołów obcych, ani sami nie chcą się wyrzec swej narodowości, ani nie chcą wydać w ręce obce swoich dzieci, chociaż w szkołach czeskich i niemieckich nie skąpionoby im pomocy materyalnej za cenę... wynarodowienia. Corocznie Niemcy i Czesi hojnie obdarzają młodzież szkolną na „gwiazdkę“, usiłując tym sposobem zwabić do swych szkół dzieci polskie, — jednak daremnie! Polacy coraz więcej się uświadamiają i coraz liczniej posyłają dzieci do prywatnej szkoły w Morawskiej Ostrawie, utrzymywanej przez T. S. L. z ofiarności publicznej. W bieżącym roku uczęszcza do tej szkoły 374 dzieci polskich, których rodzice, mimo ubóstwa, wyrzekli się pomocy obcej, byle dzieci ustrzedz przed wynarodowieniem. Aby jednak te dzieci nie cierpiały zimna za to jedynie, że chodzą do szkoły polskiej, miejscowe Koło T. S. L. pragnie dla nich urządzić „gwiazdkę“ i obdzielić odzieżą i obuwiom, bo tych im rzeczy najbardziej potrzeba, aby mogły, mimo znacznego często oddalenia, regularnie uczęszczać na naukę do szkoły polskiej.

Potrzebujących jest bardzo wielu, a na pomoc obcego otoczenia liczyć wcale nie można! Mieszkają jednak w Polsce rodacy, do których zwracamy się z gorącą prośbą, aby dla dziatwy polskiej w kresowej szkole w Morawskiej Ostrawie nie żałowali ofiar i wspomogli tych, którzy na dalekiej, w głąb nieprzyjaciół wysuniętej placówce, jak mogą, pracują i walczą o sprawę narodową. Za pomoc wdzięcznem sercem w imieniu dziatwy dziękujemy. Łaskawe datki nadsyłać prosimy pod adresem: Dyrekcya szkoły polskiej T. S. L. w Morawskiej Ostrawie. Kto rychło daje, jakby 2 razy dał!

Redakcya nasza chętnie pośredniczy w zbieraniu datków na cel powyższy.

Z Towarzystwa technicznego. We środę d. 13 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się posiedzenie. Na porządku dziennym: „Utworzenie ministerstwa robót publicznych“.

Kółko filol. niem. U. U. J. Na ostatniem walnem zgromadzeniu, prócz załatwienia spraw bieżących, wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: Antoni Mikulski, jako prezes, Jan Kontek, jako wiceprezes, Antoni Góra, jako sekretarz, Kazimierz Wróblewski, jako skarbnik i J. Kapałka, jako bibliotekarz. Do komisyi rewizyjnej wybrani: H. Kanarek, jako przewodniczący, a N. Scherman i M. Samogyi, jako członkowie.

Zarząd Kółka otrzymał pozwolenie odbywania posiedzeń naukowych w nowym lokalu biblioteki seminaryum germanistycznego (Collegium novum, sala 69, II piętro) i rozpoczyna posiedzenia naukowe zebraniem inauguracyjnem w niedzielę dnia 10 b. m. o godzinie 9½ rano, na którem wygłoszony zostanie odczyt p. Mikulskiego na temat: „Die Entwickelung des Magus und Faustsage“.

Zmarli.

Dr Bolesław Riedmüller, b. asystent w klinice chirurgicznej uniwersytetu Jagiell., ostatniemi czasy lekarz w kopalniach borysławskich, zmarł onegdaj w Borysławiu.

Ks. Henryk Biega, profesor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, b. profesor seminaryum duchownego, zmarł w Przemyślu przeżywszy lat 63.

We Lwowie zmarła w 67 roku życia Emilia Sierpińska, matka artystki p. Wandy Siemaszkowej.

W Warszawie zmarł ks. Władysław Magnuski, kanonik kapituły katedralnej, ur. w r. 1833.

W Paryżu zmarł Roman Baczyński, jeden z najstarszych polskich emigrantów, urodzony w r. 1820 w gubernii kieleckiej. Ś. p. Baczyński brał żywy udział w ruchu literackim około r. 1848 wydając wspólnie z Edwardem Mroczkowskim pismo zbiorowe „Radomianin“, w którem drukowane były drobne jego utwory poetyckie. Należał do młodego grona, na którego czele stał Zmorski, przesiedział pół roku w cytadeli warszawskiej i w r. 1849 emigrował do Francyi. Tam w ciężkich warunkach bytu oddał się pracy handlowej, założył następnie i szeroko rozwinął dom sprzedaży wyrobów chemicznych, który zamknął dopiero przed kilku laty, po zgonie jedynego syna. W życiu emigracyjnem brał żywy udział; zaprzyjaźniony z niedawno zmarłym Rustejką, ś. p. Baczyński był wiceprezesem, a w końcu członkiem honorowym Towarzystwa czci i chleba. Dnia 28 października b. r., po nabożeństwie żałobnem, odprawionem w kościele St. Merry (przy ulicy St. Martin) przez ks. prałata Postawkę z misyi polskiej w Paryżu, odprowadziło zwłoki zmarłego na cmentarz Père Lachaise grono rodziny i rodaków, między którymi znajdowali się: prezes Towarzystwa czci i chleba, hr. Władysław Zamoyski, Władysław Mickiewicz, oraz zakonnice i sieroty polskie z zakładu św. Kazimierza.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy“ zawiera 2 i pół arkusza, to jest 10 stron druku. Na stronie 5 zamieszczamy nowelkę Piotra Lotiego p. t. „Mur“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.
(W auli I szkoły realnej przy ulicy Studenckiej o g. 6 wieczór.)

W niedzielę Ferdynand Polzeniusz: „Nowsze teorye o powstawaniu światów“ (wykład I).

W poniedziałek i we środę prof. dr Józef Flach: „Byron i bajronizm“ (wykład IV i V).

We czwartek dr Zdzisław Jachimecki: „Dzieje muzyki polskiej w XIX wieku (wykład II).

W piątek dr Józef Flach: „Byron i bajronizm“ (wykład IV i ostatni).

Na prowincyi. Tarnów. W niedzielę dyr. Roman Zawiliński: „O wychowaniu narodowem“ (w sali kasynowej o godz. 5).

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: „Mściciel“, dramat w 8 aktach Jul. Germana.

W niedzielę po południu: „Moralność pani Dulskiej“; wieczór: „Mściciel“.

W poniedziałek: „Rycerze północy“.

We wtorek: „Mściciel“.

We środę: „Cyd“.

We czwartek: „Mściciel“.

W piątek: „Wujaszek Wania“.

W sobotę: „Królewicz Jaszczur“, baśń muzyczna w 4 odsłonach B. Raczyńskiego; „Ciocia Baruch“, obrazek dramatyczny w 1 akcie; „Epidemia“, komedya w 1 akcie O. Mirbeau.

W niedzielę po południu: „Rewizor z Petersburga“; wieczór: „Królewicz Jaszczur“, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“.

Z kalendarza. W niedzielę 10 listopada: Opieki N. M. Andrzeja z A.; w poniedziałek 11 listopada: Marcina b. w. i Felicyana m.; we wtorek 12 listopada: 5 Br. Polaków i Chrystyana.

Wschód słońca 10 listopada o godzinie 6 min. 44, zachód o 4 m. 3; długość dnia 9 godzin min. 11.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 8-go listopada termometr doszedł — od 5·4 do 4·4 C.; — barometr wahając opadał.

Dnia 9 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 747·5 mm., termometru — 4·9 C.; cisza.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **„Zaranie Śląskie“**, kwartalnik literacki, 1907. Zeszyt I. Założyciel i wydawca dr Ernest Farnik z Cieszyna. Pierwszy zeszyt tego sympatycznego wydawnictwa, którego celem jest popieranie udałych utworów młodej Muzy śląskiej i folkloru śląskiego, przedstawia się bardzo sympatycznie. Na czele zeszytu artykuł p. Romana Dybowskiego p. t. W 90 rocznicę śmierci Kościuszki. Dalej idą artykuły: Słowo od wydawcy, wiersze śląskich autorów: Jana Kalisza, Adama Sikory, Emanuela Grima, B. Kostki i Józefa Lebiedzika, proste w formie i naiwne w treści, ale nacechowane uczuciem przywiązania do ziemi i swojskiego obyczaju. Następuje potem sztuka w 3 odsłonach Z. Farnika p. t. „Iste roki“, nadająca się dla scen amatorskich i ludowych na Śląsku, dalej Jana Szuścika obrazek z życia górniczego, skreślony na tle stosunków czesko-polskich p. t. „Do Ameryki“. Od tych naiwnych do ludowej literatury zaliczających się utworów, odbija szkic nastrojowy Leona Wolfa p. t. „Wrażenia cichej nocy“. Zamykają zeszyt monolog Jana Obuszka o charakterze legendarnym „Jako gorol łyczył prosiew“, gadka ludowa Karola Gila p. t. „Cygon i Farorz“, „Pieśni ludowe“ śląskie z muzyką, referat z odczytu Z. Kłośnika. „O tańcach narodowych polskich“ przez p. F. i wreszcie „Materyały folklorystyczne do legend ludowych śląskich“. Całość przedstawia się interesująco i zasługuje na poparcie.

— **„Krytyki“**, miesięcznika społeczno-literackiego, wychodzącego pod redakcyą W. Feldmanna, zeszyt za listopad, przynosi treść następującą: (f) Metamorfozy galicyjskie. — Ed. Leszczyński: „Pożegnanie Atlantydy“ (wiersz). — Jan Kaczkowski: „Poemat o nowym człowieku“. — Dr Bron. Biegeleisen: „Dobro i zło“. — W. Sieroszewski: „Małżeństwo“ powieść (d. c.). — Zofia Rygier Nałkowska: „Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego“. (×) Kobieta wyzwolona a miłość — „W odpowiedzi p. Rygier Nałkowskiej“. — Konstanty Balmont: „Iskry“, tł. Z. Niepielski. — Przeglądy prasy. Nekrolog ś. p. H. Rewakowicza. Artykuł o teatrze krakowskim i sprawozdania literackie.

— **„Swiata Słowiańskiego“** wyszedł zeszyt na listopad i przynosi na wstępie artykuł: „Polacy a Rusini w Galicyi w świetle statystyki urzędowej“, przez Romana Zawilińskiego; J. J. Langner w gruntownym artykule przedstawia pogląd na „Czeskie stronnictwo agrarne“. Następuje charakterystyka literacka ruskiego pisarza M. Kociubyńskiego, pióra Adama Grzymały Siedleckiego; Adam L. Szymański daje artykuł p. t. „Polacy w pieśni ludowej słowieńskiej“. Dopełniają zeszytu recenzye i sprawozdania, wyczerpujący „Przegląd pracy słowiańskiej“, mianowicie ruskiej, rosyjskiej, czeskiej, słowackiej, słowieńskiej, chorwackiej, oraz obfita kronika słowiańska.

— **„Karyera Pankracego“**, nowa sztuka Arnolda Schiffmanna, autora granej u nas z powodzeniem „Fifi“, przyjętą została do wystawienia w warszawskim teatrze Rozmaitości.

Dział ekonomiczny.

× Pociągi pospieszne Petersburg—Cannes. Dyrekcya kolei północnej ogłasza, że i w r. b. odbywać się będzie podróż z Petersburga przez Warszawę, Granicę, Wiedeń, Niceę do Cannes i z powrotem, za pomocą skombinowanych połączeń pociągów pospiesznych i ekspresowych. Odjazd z Petersburga w każdą niedzielę i każdy czwartek o 6 wieczór (od 17 bm.), z Warszawy w każdy poniedziałek i piątek o 5·27 po południu, z Granicy o 10·21 w nocy, odjazd z Wiednia w każdy wtorek i sobotę o 7·10 rano. Czas jazdy z Cannes do Petersburga 70 godzin 10 min., z Wiednia dw. kol. półn. do Petersburga 37 godzin 9 min.

Przy tem skombinowanem połączeniu pociągów pospiesznych i ekspresowych, kursować będą wprost jadące wozy sypialne I i II klasy z Petersburga do Warszawy, względnie z Warszawy do Wiednia (dworzec kolei południ.) i na odwrót. Z Wiednia (dworzec kolei południ.) do Cannes i na odwrót, kursują przy odchodzącym codziennie pociągu ekspresowym kolei południowej tylko wozy sypialne I klasy. Przewóz wozów sypialnych I i II klasy w Wiedniu z dworca kolei półn. do dworca kolei południowej i na odwrót, dokonuje wiedeńska „Verbindungsbahn“.

Celem ułatwienia ruchu z Galicyi i na odwrót, jakoteż z Rosyi południowej via Podwołoczyska i na odwrót, pociągami pospiesznemi kolei półn. odbywać się będzie od 15 listopada codzienny przewóz wozu sypialnego z Podwołoczysk w Wiedniu z dworca kolei północnej na dworzec kolei południowej, a z Cannes z dworca kolei południowej na dworzec kolei północnej.

Bliższe szczegóły zawarte są w afiszach.

× Sprawa kredytu na Bukowinie. Czerniowiecka „Gazeta Polska“ donosi z Wiednia:

Bawiący tu obecnie prezydent kraju dr Bleyleben i zastępca marszałka krajowego dr Smal-Stocki, wspólnie z naszymi bukowińskimi posłami czynią zabiegi celem zaspokojenia teraźniejszych potrzeb kredytowych kraju. Chodzi o zaciągnięcie bieżącej pożyczki w kwocie około 5½ milionów kor. celem poczynienia przygotowań do wykupna propinacyi, o uzyskanie 5-milionowego kredytu dla 3-ch bukowińskich Związków kas Reiffeisena i wreszcie o lokowanie nadwyżek dochodów buk. gr.-or. funduszu religijnego w Banku krajowym, przez co dostarczanoby krajowym instytutom bankowym znaczny zapas ruchomego kapitału. W dniach ostatnich odbywały się w tym celu kilkakrotnie konferencye szefa kraju, zastępcy marszałka krajowego i posłów bukowińskich z ministrem skarbu drem Korytowskim i ministrem oświaty drem Marchetem. Dr Smal-Stocki i poseł Mikołaj Wassilko mieli także dłuższą konferencyę z gubernatorem austro-węgierskiego Banku, drem Bilińskim. Widoki są korzystne; wszędzie natrafiono na usposobienie przychylne.

× Otwarcie ładowni. Dyrekcya kolei państw. ogłasza: Na linii Dębica—Rozwadów—Przeworsk otworzono 16 października nową ładownię Przecław dla ruchu towarowego w ładunkach wagonowych. Załadowanie i wyładowanie towarów może się odbywać tylko za zgodą dyrekcyi kolei państw. w Krakowie i poprzedniem zgłoszeniem transportów.

Cennik ziemiopłodów. Kraków, 8 listopada. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 24·70 do 25·30, czerwona i żółta 24·70 do 25·30, węgierska 25·— do 25·60; żyto krajowe 22·60 do 23·20, węgierskie 24·50 do 25·40; jęczmień na krupy 16·00 do 16·80, browarny 16·60 do 19·80, na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 16·50 do 16·90; proso 14·— do 15·50; jagły 28·— do 32·—; tatarka 17·50 do 18·50; kukurydza 15·80 do 17·20; groch 23·— do 29·50; fasola 18·— do 31·— wyka 14·50 do 16·—; rzepak zimowy 35·— do 36·—; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 26·— do 66·—; słoma 6·60 do 8·—; siano 7·60 do 8·80; koniczyna pastewna 9·60 do 11·20; ziemniaki 3·40 do 4·40; jaja za kopę 3·60 do 4·—; masło za 1 kg. 2·— do 2·40; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 210·—; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 8 listopada. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego rosłego 255 sztuk, jałownika 177, cieląt 332, owiec i kóz 46, nierogacizny 527; razem 1340 sztuk.

Płacono: woły z paszy 56·— do 74·— koron, woły opasowe od —·— do —·—, krowy po 60·— do 72·—, buhaje po 58·— do 60·—, jałownik po 44·— do 60·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki 28·— do 70·—; nierogaciznę tuczną po 80·— do 104·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; nierogaciznę tuczną po 116·— do 140·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi; owce za sztukę 20·— do 24·—.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 1340 sztuk, — na eksport bydła rogatego 80 sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt, 9 listopada. Pszenica na kwiecień 12·70 do 12·71; żyto na kwiecień 11·32 do 11·34; owies na kwiecień 8·86 do 8·87; kukurydza na maj 7·34 do 7·35; rzepak na sierpień 17·15 do 17·25.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie spok.; pochmurno.

Kronika lwowska.

Lwów, 9 listopada.

W sprawie runu na Kasę oszczędności wydał wydział lwowskiego stow. kupców, grupującego w sobie kupiectwo żydowskie, następującą odezwę w języku polskim i żargonie:

Gal. Kasa oszczędności oblęganą jest w ostatnich dniach przez właścicieli wkładek, którzy, opierając się na zgoła fałszywych pogłoskach, domagają się zwrotu pieniędzy, które Kasa oszczędności natychmiast wypłaca. Jako Towarzystwo kupieckie, czujemy się powołani i obowiązani nieporozumienie to wyświetlić, które wynikło jedynie z mylnie rozgłaszanych wieści. Za wkładki galic. Kasy oszczę-

dności objął kraj całkowitą poręką, wykluczoną jest zatem możliwość straty! Kupcy! We własnym waszym interesie powinien każdy nieświadomych objaśnić i utwierdzić o faktycznym stanie rzeczy, tj. w pewności wkładek, gdyż w przeciwnym razie ucierpieć może na tem cały stan kupiecki. Wydział lwowskiego stow. kupców. Przewodniczący Maurycy Brandstaedter, sekretarz Józef Rapaport.

Brak amatorów na stypendyum. Znany filantrop p. Konstanty Wołodkowicz, złożył, jak wiadomo, kapitał na znaczniejsze stypendya dla ruskiej młodzieży akademickiej, pragnącej poświęcić się samodzielnym badaniom naukowym. Kuratoryum fundacyi stanowią: pp. Aleksander Barwiński, J. Kolessa i Bohdan Łepki. Ogłoszono konkurs na stypendya po 2000 koron rocznie i... nie podał się nikt. Ażeby fundacya nie leżała marnie, przyznano w ostatniej chwili stypendyum młodemu dr filozofii, posiadającemu istotnie wszelkie kwalifikacye rzeczone, który jednakże pierwotnie sam nie wniósł podania, nie uważając swojej kandydatury za właściwą z pewnych względów formalnych.

Portrety prezydentów miasta. Do kolekcyi portretów, zdobiących salę Rady m. Lwowa, przybędą wnet portrety dwóch ostatnich prezydentów dr Małachowskiego i ś. p. Michalskiego. Twórcą portretu dr Małachowskiego jest p. Rejchan, portret Michalskiego wykonał p. Augusty nowicz.

Z teatru lwowskiego. Dwa miesiące niespełna dzielą nas od rozpoczęcia obecnego sezonu operowego na scenie lwowskiej i oto mamy do zanotowania drugą już z rzędu nowość w tym dziale. — Po wystawionym więc przed miesiącem „Andrzeju Chenier" Giordana poznaliśmy wczoraj „Mefistofelesa" Arriga Boity. Nazwisko tego kompozytora, który — nawiasem mówiąc — ma w sobie po matce krew polską, gdyż urodził się z hrabianki Radolińskiej — znane było dotąd publiczności polskiej głównie z licznych tekstów operowych, których Boito, występujący w literaturze pod nazwiskiem Tobia Gorrio, dostarczał najwybitniejszym kompozytorom włoskim, jak między innymi Ponchiellemu do „Giocondy", Verdiemu do „Otella" i „Falstaffa". Jako kompozytor, mimo iż pracuje w tym kierunku od lat już około czterdziestu, Boito był u nas zupełnie nieznany, chyba nielicznej garstce zajmujących się muzyką osób. Zaznaczyć bowiem trzeba także, że należy on do najmniej produktywnych muzyków włoskich i prócz nielicznych utworów pomniejszych, głównie kantat, ogłosił dotąd z dzieł większych jedynie „Mefistofelesa", pochodzącego jeszcze z r. 1868, a następnie, po niefortunnej premierze w Medyolanie, przerobionego do gruntu i odtąd grywanego kolejno na wszystkich prawie scenach operowych europejskich.

Operę tę osnuł Boito na „Fauście" Goethego, który jak wiadomo, dostarczył natchnienia także Gounodowi. Gdy jednak Gounod oparł się w swej kompozycyi wyłącznie na części pierwszej „Fausta", Boito uwzględnił i część drugą, a całość zamknął w ośmiu obrazach, z których sześć pierwszych odpowiada części pierwszej arcydzieła Goethowskiego, dwa ostatnie zaś obejmują sceny z Heleną w noc klasycznego Sabatu, odrodzenie i śmierć Fausta, a porażkę Mefistofelelesa. Trudności, jakie się przytem nastręczały, Boito pokonał dość szczęśliwie; udało mu się w każdym razie wykroić z arcydzieła Goethego tekst i zajmujący i wiernie trzymający się myśli przewodniej pierwowzoru, przyczem czuć w opracowaniu tekstu na każdym kroku staranie, aby możliwie jak najwięcej i najczęściej posługiwać się własnemi słowami poety.

Co się tyczy samej muzyki, to znamionuje ona w każdym calu kompozytora wysoko wykształconego i o dużej erudycyi, ale o niezbyt rozległej skali oryginalności czy to w kierunku pomysłów melodyjnych, czy instrumentacyi. Wogóle czuć w tej muzyce więcej nauki, niż natchnienia i polotu, a całość wykazuje bardzo wyraźne ślady muzyki wagnerowskiej, której wpływ przebija się tu przedewszystkiem w operowaniu orkiestrą, ale gdzieniegdzie także w samych melodyach. Są jednak momenty, wskazujące na dalsze jeszcze pokrewieństwo, w pierwszym rzędzie z Verdim. Ogółem jest to robota wykształconego i wprawnego w swym fachu eklektyka muzycznego, ale robota pod wielu względami doskonała i w całe mnóstwo piękności niepospolitych obfitująca. Słucha się też tej opery z zajęciem i zadowoleniem.

Wystawienie „Mefistofelesa" na scenie lwowskiej było bardzo staranne i pod względem przygotowania i oprawy zewnętrznej. Partyę tytułową objął p. Mossoczy, któremu oddać trzeba pełne uznanie za sumienne opracowanie tej trudnej postaci; tylko warunki głosowe artysty okazały się niewystarczające do zupełnego objęcia tej wyczerpującej i dużej siły głosu wymagającej partyi. Faust p. Dianeiego śpiewany był poprawnie, ale wrażenie pozostawił blade. Pani Zboińska w podwójnej roli Małgorzaty-Heleny zdobyła sobie ogólny, a należny poklask za artystyczne wykonanie swych partyj. — Chóry i orkiestra, kierowane przez p. Riberę, spełniały karnie swoje zadanie. Podnieść także należy wyborne przygotowanie scen ansamblowych. (H.C.)

Repertoar teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: „Ciotka Karola"; wieczór: „Wesoła wdówka".
W poniedziałek: „Ich czworo".
We wtorek: „Mefistofeles".
We środę: „Hamlet" (z p. Adwentowiczem).
We czwartek: „Mefistofeles".
W piątek: „Hamlet" (z p. Chmielińskim.)

Deklaracya Unii demokratycznej.

Z prezydyum Unii demokratycznej w Kole polskiem otrzymujemy dzisiaj, w drodze telefonicznej z Wiednia, następujący komunikat:

Połączenie się dwóch od początku bieżącej kadencyi Rady państwa w Kole polskiem istniejących organizacyj posłów demokratycznych w jeden związek pod nazwą Unii demokratycznej wywołał w organach krajowej prasy konserwatywnej i radykalnej prawdziwą powódź artykułów, z prawdą niezgodnych, a powadze Koła polskiego w wysokim stopniu uwłaczających.

Przyczyną tych ataków prasowych była widocznie obawa, że nowy związek posłów demokratycznych zdoła, na wzór Unii konserwatywnej w Sejmie krajowym, wywierać rozstrzygający wpływ na kierunek polityki w Wiedniu, a w następstwie tego także na cały dalszy rozwój stosunków politycznych i społecznych w kraju.

Ażeby ten wobec wyniku ostatnich wyborów zupełnie naturalny rozwój stosunków gwałtownie powstrzymać, uderzyły organa konserwatywne i radykalne na alarm, szerząc w opinii kraju mniemanie, jakoby Unia demokratyczna miała na celu jedynie zaspokojenie ambicyi kilku jednostek, jakoby osłabiała powagę i wpływ Koła polskiego na zewnątrz, jakoby wreszcie, jako ciało niejednolite, wewnętrzną niezgodą bezsilne, była wogóle niezdolną do jakiejkolwiek pozytywnej akcyi politycznej.

Pragnąc poinformać opinię publiczną o prawdziwym stanie rzeczy, stwierdzają członkowie Unii demokratycznej, co następuje:

1. Ponieważ warunkiem utrzymania powagi i wpływu Koła polskiego jest zapewnienie mu stałego kierunku politycznego, a kierunek ten, zgodnie z objawioną przy ostatnich wyborach wolą większości społeczeństwa, musi być demokratycznym, przeto okazała się niezbędna potrzeba zorganizowania ogółu posłów demokratycznych w Kole polskiem i zapewnienia stałej i skutecznej działalności większości demokratycznej.

Większość ta nietylko nie osłabia zgodnego współdziałania z innemi grupami poselskiemi w Kole polskiem, lecz wykluczając wszelką politykę klasową i popierając równomiernie interesy ludności miejskiej i wiejskiej, dążyć będzie wytrwale do wytworzenia ściślejszej łączności wśród wszystkich posłów polskich, w celu strzeżenia i obrony narodowych interesów w parlamencie wiedeńskim.

2. Unia demokratyczna zawiązując się dla tych celów ideowych, nie miała na oku zdobycia stanowisk politycznych. Wszelako poczuwając się do odpowiedzialności za politykę Koła, odpowiedzialności, którą Unia uznaje i którą prasa krajowa z naciskiem podnosi, nie może i nie powinna usuwać się od tych stanowisk, które w życiu publicznem są środkiem do spełnienia zadań politycznych.

Podpisując tę deklaracyę, odpieramy zarazem rozsiewane pogłoski, o rozterkach w łonie Unii demokratycznej, a stwierdzamy łączną do niej przynależność.

Wiedeń, 8 listopada 1907.

Battaglia, Biały, Buzek, Dembski, Dietzius, Dulęba, Fiedler, Gall, German, Głąbiński, Gold, Jabłoński, Kolischer, Kopyciński, Loewenstein, Łazarski, Małachowski, Maślanka, Pawluszkiewicz, Petelenz, Ptaś, Sikorski, Staniszewski, Stwiertnia, Tomaszewski, Wiącek, Zamorski, Zarański, Zieleniewski.

Przesilenie prezydyalne w Kole polskiem.

(Telegramy „N. Reformy" z 9 listopada.)

Wiedeń. Dziś przed południem odbyła się narada Koła polskiego w sprawie budżetowej. — Narady nie budziły jednak żadnego zainteresowania, ponieważ wiadomo było wszystkim, że za kulisami rozstrzygają się równocześnie bardzo ważne sprawy, będące następstwem wczorajszego posiedzenia Unii demokratycznej, które trwało do późnego wieczoru i zakończyło się powzięciem bardzo ważnych uchwał.

Rezygnacya Dawida Abrahamowicza.

Wreszcie o godzinie pierwszej przewodniczący poseł Głąbiński przerwał narady budżetowe i odczytał pismo p. **Dawida Abrahamowicza, w którem tenże zgłasza swoją rezygnacyę z godności prezesa Koła polskiego.**

Pismo to brzmi:

„Pełen świadomości zaszłych zmian w stosunkach Koła polskiego wskutek reformy ordynacyi wyborczej do Izby deputowanych w Radzie państwa i z wyniku wyborów do tejże, a w szczególności **świadom następstw najświeższego ugrupowania polityczno-programowego poszczególnych członków Koła polskiego**, czuję się spowodowanym **złożyć** niniejszem godność prezesa Koła polskiego.

„Ustępując z tego nader zaszczytnego, lecz nie mniej pełnego doniosłej odpowiedzialności stanowiska, mam sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie za osobiste zaufanie, którem, bez różnicy odcieni politycznych, członkowie Koła polskiego otaczać mnie raczyli. Zapewniając, że, świadom mych obowiązków jako posła wobec kraju i wyborców, pozostaję nadal obowiązkowym członkiem Koła polskiego, mam zaszczyt i t. d.

Podpisano: **Dawid Abrahamowicz.**"

Rezygnacya dwóch wiceprezesów.

Następnie odczytał pos. Głąbiński drugi list następującej treści:

„Do wysokiego prezydyum Koła polskiego. Mam zaszczyt zawiadomić, że składam godność wiceprezesa Koła polskiego.

Wieden, dnia 9 listopada 1907 r.

Podpisano: Ks. **Pastor.**"

Nakoniec oświadczył pos. **Głąbiński**, że także i on **rezygnuje** z godności wiceprezesa Koła polskiego, nie składa jednak przewodnictwa, ponieważ trzeciego wiceprezesa Koła, dra Dulęby, niema chwilowo w Wiedniu.

Pos. Głąbiński zapowiada następne posiedzenie Koła polskiego na poniedziałek z następującym porządkiem dziennym:

Rezygnacya prezesa i wiceprezesów.
Wybór prezydyum.

Potem pos. Głąbiński zamknął posiedzenie Koła.

Rekonstrukcya gabinetu.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 9 listopada.)

O portfel handlu.

Wiedeń. Sprawa obsadzenia ministerstwa handlu nie jest jeszcze załatwioną. Wybór ma rozstrzygnąć się między posłami Heroldem a Kirchnerem. Dziś po południu sprawa będzie ostatecznie rozstrzygnięta.

Wyjazd Forzta.

Wieden. Minister **Forzt** wyjeżdża dziś z rodziną do Pragi, gdzie osiądzie na stały pobyt.

Zjednoczenie stronnictw czeskich.

Wiedeń. Ze strony czeskiej wydano dziś następujący komunikat:

„Klub młodoczeski, klub czeskich agraryuszów i partya katolicko-narodowa **połączyły się ściślej niż dotychczas** i zobowiązały się popierać solidarnie obu ministrów czeskich".

Pomnożenie wiceprezydentów.

Wiedeń. Wkrótce zajmie się parlament sprawą pomnożenia wiceprezydentów Izby. Będzie ich czterech, aby i Związek niemiecki i socyaliści mogli mieć reprezentanta w prezydyum.

Nowy hofrat.

Wiedeń. Aby przejednać Niemców z krajów alpejskich, utworzoną będzie dla nich posada hofrata w niemieckiem ministerstwie.

Głosy prasy czeskiej.

Praga. „Deń" omawiając przesilenie gabinetu, z zadowoleniem stwierdza, że stronnictwa czeskie się połączyły do pozytywnej pracy.

Organ prof. Masaryka „Czas" zarzuca agraryuszom, że niepotrzebnie odstąpili od żądania objęcia portfelu rolnictwa i że nie wytrzymali pierwszej próby. „Czas" podnosi dalej, że wstąpienie dwóch klerykałów do gabinetu, oznacza koniec barona Becka, nie dlatego, że Beck nie mógłby pójść nową drogą, ale dlatego, że Lueger i jego partya nie są przyzwyczajeni, aby nad sobą czuć panowanie innych.

Węgrzy o rekonstrukcyi.

Budapeszt. Prasa omawiając przesilenie gabinetowe w Wiedniu, zajmuje się przedewszystkiem wstąpieniem dwóch antisemitów do gabinetu, sądzi jednak, że tak samo, jak opozycya węgierska wzięła udział w rządach, tak i antisemici porzucą dawne przekonania i przestaną występować przeciwko Węgrom.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 9 listopada.)

Manifest październikowy.

Petersburg. „Towariszcz" donosi, iż w mowie tronowej na otwarcie Dumy będą przypomniane zasady, ogłoszone w manifeście październikowym.

Wiernokonstytucyjność cara.

Berlin. Dzienniki tutejsze donoszą z Petersburga, że w mowie tronowej, którą car wygłosi do posłów trzeciej Dumy, ma on zamiar stwierdzić, że postanowił spełnić wszystko, co w manifeście październikowym zapowiedział.

Reforma prawa prasowego.

Petersburg. Jak donosi „Rusk. Słowo", ministeryum spraw wewnętrznych skończyło opracowywanie nowego projektu prawa prasowego, który ma być złożony do rozpatrzenia III Dumie.

Projekt ma na celu zastąpienie prawem określonem wszystkich obecnych przepisów tymczasowych.

Zasady projektu nowego prawa są następujące:

1) Kary pieniężne, wyznaczane przez administracyę i wszystkie rodzaje kar administracyjnych znoszą się.
2) Kary nakładane są tylko przez sąd.
3) Administracya ma prawo i na przyszłość zawieszania pism szkodliwego kierunku do chwili orzeczenia sądu.

Prawo o rozwodach w Rosyi.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Ministeryum sprawiedliwości złożyło do zatwierdzenia rady ministrów dla przekazania Dumie projekt prawa o separacyi małżonków.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 9 listopada.

Bandytyzm w Galicyi.

Lwów. (Tel. p.). „Słowo Polskie" otrzymało z Nowego Sioła pod Podwołoczyskami wiadomość, że wczoraj opadnięto tam i obrabowano wóz pocztowy. Zabrano **27.000** koron gotówką i listy polecone. Szczegóły napadu nie są jeszcze znane, wiadomo jedynie, że pocztylion jest ranny.

(Zob. Kronikę krajową. Prz. red.).

Pożar szybu.

Lwów. „Słowo Polskie" donosi z Borysławia, że dzisiaj o godzinie 11 przed południem wybuchł pożar w szybie „Sallo" firmy Schulzman. Podczas ratowania jeden z ludzi wpadł do dołu łyżkowego i spalił się, zanim zdołano mu przyjść z pomocą.

Sejmowa reforma wyborcza.

Wiedeń. Polscy członkowie subkomitetu sejmowego dla reformy wyborczej w Galicyi, odbywali tutaj przez 3 dni narady. W obradach ze strony demokratycznej brali udział posłowie Głąbiński, Leo i Loewenstein, ze strony konserwatywnej pp. Bobrzyński, Jędrzejowicz, Abrachamowicz, Piniński i Stadnicki.

W przyszłym tygodniu odbędzie się dalszy ciąg obrad.

Podwyższenie dyskontu w Austryi.

Wiedeń. Bank austro-węgierski podwyższył stopę procentową z 5 na 6%.

Živnostenska Banka.

Praga. „Živnostenska Banka" (czeski Bank przemysłowy) podwyższa dyskont o 1%.

Podwyższenie dyskonta w Rosyi.

Petersburg. Wczorajsze podwyższenie stopy procentowej Banku rosyjskiego odnosi się do weksli z 9-miesięcznym terminem, których stopa procentowa została podwyższona z 8 1/2% na 9%.

Echa procesu Hardena.

Berlin. Z powodu wykrycia skandalów poczdamskich w procesie Hardena, kilku oficerów gwardyi podało się do dymisyi. Między innymi ustąpił także generalny adjutant cesarza Kessel, który miał towarzyszyć cesarzowi Wilhelmowi w jego podróży do Anglii.

Orkan i powódź.

Paryż. Jak z Marsylii donoszą, szalał tam orkan z nadzwyczajną gwałtownością. Cała dzielnica pod wodą. Straż ogniowa energicznie pracuje.

Przepracowanie dyplomatyczne.

N. Jork. W kołach rządowych stwierdzają, że sekretarz urzędu wojny Taft jest tak bardzo przepracowany (!), że nie będzie mógł skorzystać z zaproszenia cara i ces. Wilhelma i odwiedzić ich podczas podróży europejskiej.

Wieden. Minister oświaty zatwierdził uchwałę Collegium profesorów uniw. lwowskiego, dopuszczającą adwokata dr Kamila Stefkę do docentury z austr. prawa cywilnego.

Berlin. Niemiecka para cesarska wyjechała do Anglii.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

†

Za duszę ś. p.

Józefa i Juliusza Homolaczów

odprawi się

Nabożeństwo żałobne

dnia 12 listopada b. r. o godzinie 8 rano w kościele XX. Zmartwychwstańców.

Podziękowanie.

Składamy najserdeczniejszo podziękowanie wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie naszego syna, ś. p. Juliana, a przedewszystkiem Przewielebnym Księżom Katechetom: Drowi P. Ryłce, Drowi A. Bystrzonowskiemu, Drowi J. Kaczmarczykowi i J. Piechnikowi, Szanownym Gronom nauczycieli, Kolegom zmarłego, Znajomym, Uczenicom liceum P. H. Kaplińskiej, gimnazyum im. król. Jadwigi i Uczniom IV gimnazyum. Wszystkim zaś, którzy nie poskąpili nam w tej ciężkiej chwili dowodów współczucia, wyrażamy serdeczne Bóg zapłać.

Romanowie Gutwińscy
z rodziną.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu **Henrykowi Gottliebowi**, nauczycielowi rachunkowości państwowej, kasowej i kupieckiej, zamieszkałemu w Krakowie, **składamy serdeczne podziękowanie za sumienną pracę w przygotowaniu nas w krótkim czasie do egzaminu** z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, **który w c. k. Namiestnictwie we Lwowie zdaliśmy z bardzo dobrym postępem.**

Walerya Tymecówna, Aniela Juszkiewiczówna, Zofia Zacharzanka, Salomea Deichesówna, Marya Jabłońska, Michalina Jarosławska, H. Wilczek, Edmund Rausch, Stefan Dobranowski, Romuald Smereczański, Józef Starański, I. Solański.

Jako dobrego, sumiennego nauczyciela polecamy Go P. T. Publiczności.

Do niniejszego numeru dołączony jest dla P. T. Prenumeratorów miejscowych prospekt zakładu art.-fotograficznego pod firmą Kuczyński i Gürtler w Krakowie. (4.756)

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 9 listopada. (Giełda południowa.)
Marki 117·57. Renta majowa 95·45. Renta koronowa węgierska 91·75. Akcye austr. zakł. kred. 625·00. Akcye węg. zakł. kred. 729·00. Akcye Anglobanku 290·50. Akcye Unionbanku 524·50. Akcye Bankvereinu 518·50. Akcye Länderbanku 407·00. Akcye kolei państwowych 639·50. Lombardy 145·25. Akcye kolei Elbethal 416·—. Akcye fabryki broni 449·—. Akcye tytoniowe 392·—. Alpiny 585·50. Rima-Muranyi 500·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2490·—. Losy tureckie 181·—. Ruble 253·75.
Usposobienie: silne.

Berlin, 9 listopada. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 198·00. Tow. dyskontowe 167·00.
Usposobienie: spokojne.

Przy grach i zabawach, składkach i zapisach
pamiętajmy
o Towarzystwie „Szkoły ludowej"

Obwieszczenie.

Uchwałą nadzwyczajnego walnego zgromadzenia akcyonaryuszy Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu, w Krakowie, z dnia 1 lutego 1907 r., zredukowano kapitał akcyjny do kwoty K. 758,800·— i podwyższono go równocześnie do kwoty K. 3,000.000·— przez emisyę nowych, akcyj, przyczem zastrzeżono dla dotychczasowych akcyonaryuszy prawo poboru nowych akcyj.

W wykonaniu tej uchwały przyznaje się dotychczasowym akcyonaryuszom prawo poboru nowych akcyj w ten sposób, że za każdych sztuk 15 na K. 80·— odstemplowanych akcyj (względnie za każde 3 akcye pochodzące z zamiany) pobrać mogą 4 nowe akcye po kursie al pari.

Nowe akcye partycypują w zyskach roku 1907 i dlatego złożyć należy równowartość za pobrane akcye z doliczeniem 5% odsetek od 1 stycznia 1907 roku aż do dnia poboru, najpóźniej jednak **do 15 grudnia 1907 r.**

Prawo poboru może być wykonane począwszy od 10 listopada b. r. aż do dnia 30 listopada 1907 włącznie, w Kasie Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu w Krakowie.

Ogłoszenie o wymianie dawnych akcyj na nowe, tudzież o wypłacie przypadającego na każdą dawną akcyę zwrotu po K. 8·— w gotówce, będą osobno podane do wiadomości.

Kraków, dnia 7 listopada 1907 r.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu.

Przedruk nie będzie płacony. 5115

L. 1760. 4963 2 3

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **weterynarza miejskiego** z płacą 1200 koron rocznie, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem wnoszenia podań do **15 grudnia b. r.**

Posada nadaną zostanie na razie prowizorycznie, z prawem do stabilizacyi.

Kandydat ma się wykazać dowodem uzdolnienia, oraz przedłożyć metrykę, świadectwo zdrowia i z dotychczasowego zajęcia.

Myślenice, 14 października 1907.

Burmistrz
Dr Klakurka.

opłac 5095

Obwieszczenie.
Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy robót i materyałów dla gminy m. Krakowa częścią na 3 lata, częścią na rok, odbędzie się **w piątek 15-go listopada 1907** o godz. 12 w południe, w Wydziale ekonom. Magistratu (plac WW. Świętych l. 6, II p.), publiczna licytacya, przez otwarcie ostemplowanych pisemnych ofert.

Dostawa obejmuje następujące roboty i materyały:

I. Na okres 3 lat t. j. 1908/10:
A) Roboty:

1. ciesielskie,	4. malarskie i pokostnicze,	7. szczotkarskie,
2. kaflarskie,	5. murarskie,	8. tapicerskie,
3. kołodziejskie,	6. rymarskie,	9. lakiernicze,

B) Materyały: 10. ciesielskie.

II. Na rok 1908.
A) Roboty:

1. bednarskie:	3. szklarskie,	5. ślusarskie,
2. blacharskie,	4. stolarskie,	6. kamieniarskie,

B) Materyały:

7. wapno zwyczajne,	12. naczynia z żelaza surowego i stali,
8. wapno hydrauliczne i gips,	13. naczynia emaliowane,
9. cegła,	14. skóry.
10. wyroby kamionkowe i betonowe,	15. materyały sklepowe i farby.
11. wyroby z żelaza lanego,	

Wadyum wynosi przy dostawie:

ad I na lata 1908/1910

ad 1	100 K	ad 6	20 K
„ 2	60 „	„ 7	20 „
„ 3	20 „	„ 8	20 „
„ 4	40 „	„ 9	20 „
„ 5	200 „	„ 10	200 „

ad II na rok 1908

ad 1	20 K	ad 6	10 K	ad 11	40 K
„ 2	100 „	„ 7	50 „	„ 12	40 „
„ 3	60 „	„ 8	50 „	„ 13	40 „
„ 4	100 „	„ 9	60 „	„ 14	20 „
„ 5	100 „	„ 10	60 „	„ 15	50 „

Wadyum musi być złożone w kasie miejskiej przed licytacyą. Oferty składać można codziennie, aż do chwili licytacyi, na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu.

W biurze Wydziału ekonomicznego otrzymać można odnośne warunki licytacyjne i formularze w godzinach przedpołudniowych.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

Kraków, dnia 28 października 1907.

Przezydent miasta:

Dr Juliusz Leo.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.